Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Nr. 6 - Lwów, środa 10 stycznia 1934 Rok XVII

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . 5·—
na prowincji . . . . 5·—
za granicą . . . . 8·—
20 Cena egz. pojedyn. w całej Polsce groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Tajemnice przed narodem

Jeszcze obowiązująca, choć w wykonaniu szwankująca, konstytucja z 17 marca 1921 r. powiada w artykule 2, że „władza zwierzchnia w Rzpltej Polskiej należy do narodu“, zaś „organami narodu są Sejm i Senat“, oczywiście w zakresie ustawodawczym.

Zdawałoby się, że wobec tak jasnego postanowienia nie może być przed przedstawicielstwem narodu żadnej tajemnicy, tembardziej, że reżim obecny dokładnie pilnuje litery ustawy — tak przynajmniej twierdzi jego prasa — aby przeciwstawić się opozycji, która o tym reżimie na podstawie jego poczynań ma inne pojęcie.

Tymczasem jest w zakresie spraw państwowych jeden i to niebylejaki dział, który dla przedstawicielstwa narodu jest tajemnicą zamkniętą na siedm pieczęci. Jest to dział polityki zagranicznej, który u nas, szczególnie w erze sanacyjnej, stał się uprzywilejowaną domeną kilku ludzi, pilnujących zazdrośnie, aby niewtajemniczeni nie byli do niej dopuszczeni.

Jest rzeczą naturalną, że polityki zagranicznej nie można wieszać na wielki dzwon, tembardziej, że zahacza ona grubo i o cudze interesa, których przed zupełnem rozwikłaniem nie można poddawać pod dyskusję publiczną. Jest jednak regułą, której się trzymają nawet państwa faszystowskie, a więc po dyktatorsku urządzone, że o ważniejszych sprawach mówi się przynajmniej przed ciałem, które dyktatura uważa za przedstawicielstwo narodu. A więc Mussolini mówi o polityce zagranicznej przed wielką radą faszystowską, Hitler zwołuje nawet tak pogardzany przez niego parlament, aby od niego otrzymać aprobatę swych pociągnięć.

U nas gdy w grudniu ubiegłego roku część komisji zagranicznej Sejmu zażądała jej zwołania, wyszło na jaw, że komisja ta od lutego ub. r. **ani razu nie zebrała się.** I to posiedzenie, jak wiadomo, zapomocą misternej sztuczki nie doszło do skutku. Widocznie jednak uznano, że trzeba zachować przynajmniej pozory i — biorąc już zgóry przyszłą zasadę „elitarną“ — zwołano posiedzenie senackiej komisji spraw zagranicznych — precedens się znalazł, gdyż przecież sam p. Józef Piłsudski przed kilku laty wygłosił expose wojskowe nie przed sejmową, a senacką komisją budżetową.

W ostatniej chwili i posiedzenie senackiej komisji spraw zagran. zostało odwołane, a komunikat urzędowy zapowiada jej zebranie się dopiero na przyszły miesiąc. Charakterystyczny dla naszych stosunków jest powód tego odwołania — ponieważ p. minister spraw zagran. ma **15** stycznia przewodniczyć Radzie Ligi narodów, dlatego **9** stycznia nie może stanąć przed komisją, mimo że podróż z Warszawy do Genewy trwa tylko 24 godziny.

W ten sposób przedstawicielstwo narodu — w drodze przez Senat — znowu nie dowie się, co się dzieje w polityce zagranicznej, będzie dalej conajmniej przez miesiąc skazane na tak często zmieniające się doniesienia prasowe, które z reguły na drugi dzień zaprzeczają, co poprzedniego podawały. A tymczasem w tej polityce dzieją się ważne i poważne rzeczy. Flirt z Niemcami, gruba przyjaźń z Gdańskiem, przyjęcie czy nieprzyjęcie pewnych zobowiązań odnośnie do państw bałtyckich — wszystko to są sprawy decydujące o losie państwa, a w każdym razie o najbliższej jego przyszłości. Niema nawet pośredniej możliwości oświetlenia tych spraw zagranicznych z tego powodu, że pojawi się na komisji drugorzędna figura, która z natury rzeczy o zagadnieniach dyplomatycznych nie może i nie śmie mówić tak wyraźnie, jak minister — choć z drugiej ręki.

Na tem urywa, a może i kończy się ingerencja narodu na politykę zagraniczną. Żądają od jego przedstawicielstwa uchwalenia paru tuzinów miljonów, w tem pokaźną ilość na fundusze dyspozycyjne, propagandowe i t. d., ale jak i na co te pieniądze będą użyte, to jest tajemnicą poza suchemi kolumnami cyfr w zamknięciach rachunkowych.

Strajki protestacyjne

Jak donieśliśmy, robotnicy i pracownicy umysłowi w Łodzi uchwalili jednodniowy strajk protestacyjny na dziś we środę przeciw pogorszeniu ustawodawstwa społecznego, głównie przedłużeniu czasu pracy z 46 na 48 godzin tygodniowo i przeciw zmniejszeniu urlopów. Takisam strajk przygotowują górnicy w zagłębiach, nad czem później zapadną decyzje.

W szesnastym roku istnienia ustawodawstwa społecznego rozpoczęła się jego „reforma“ — wstecz. Podczas gdy międzynarodowe Biuro Pracy także z udziałem Polski — zajmuje się kwestją skrócenia czasu pracy na 40 godzin tygodniowo, podczas gdy w Ameryce jednym z punktów walki Roosevelta z bezrobociem jest skrócenie czasu pracy — u nas ten czas przedłuża się. Równocześnie rośnie armja bezrobotnych i pracujących po 2—3 dni w tygodniu, a zamiast dać im możność bodaj jakiej takiej pracy, odcina się im możność dostępu do warsztatów przez dłuższą pracę już zatrudnionych.

Czy przedłużenie czasu pracy było u nas koniecznością gospodarczą? W czasie masowego zamykania warsztatów i redukowania robotników przedłużenie czasu pracy jest oczywistym nonsensem. W czasie masowego bezrobocia dłuższy czas pracy musi sprowadzić jeszcze większy wzrost bezrobocia. Komu więc zależało na tej nierozumnej robocie? Przemysłowcy chcieli przeprowadzić „próbę siły“; chcieli pokazać klasie robotniczej, że oni mają władzę — chodziło poprostu o demonstrację słabości robotniczej, spowodowanej fatalnem rozbiciem i osłabieniem organizacyj zawodowych.

Przemysłowcy nie będą jednak mieli wielkiej pociechy ze swego zwycięstwa. Właśnie taki namacalny dowód wyzyskiwania swej przewagi da robotnikom okazję do myślenia nad źródłami ich niemocy, obudzi ich z letargu i spoi w jedną wielką siłę, na której przemysłowcy połamią sobie zęby. Solidarny strajk protestacyjny jest pierwszym objawem tego powrotu do aktywności ze strony klasy robotniczej i w tem — nie w sukcesie — leży jego znaczenie.

„Dobrodziejstwa“ ustawy scaleniowej w ubezpieczeniach społecznych

Ustawa scaleniowa w ubezpieczeniach społecznych weszła w życie i odrazu członkowie tych instytucyj odczuli jej „dobroczynne“ działanie. Przedewszystkiem to dobrodziejstwo objawiło się w tem, że za świadczenia trzeba osobno płacić. Płać za wizytę lekarską, płać za zabieg leczniczy, płać za lekarstwo. Jak nie masz pieniędzy, to nie będziesz korzystał z pomocy lekarskiej, choćbyś należał nie wiem ile już lat i choćbyś nawet najwyższe składki płacił na ubezpieczenie, choćbyś nigdy przedtem nie korzystał ze świadczeń, musisz płacić, bo nie puszczą cię do lekarza, choćbyś miał umrzeć. Bez potwierdzenia żeś złożył daninę, nikt się tobą w „ubezpieczalni“ nie zajmie, nie dadzą ci żadnego leku. Nie masz pieniędzy, bo wydałeś ostatni grosz na kawałek chleba — won z instytucji „społecznej“ (!) którą swoimi pieniądzmi utrzymujesz.

Na co idą składki, które ubezpieczeni płacą? Te starczą „zaledwie“ na opłatę administracji, tylu przecież nasłano dygnitarzy, którzy byle czem się nie zadowolą. Opłaty te wynoszą po 10, 20 i 30 groszy, obecnym maladorom w ubezpieczeniach o wysokich płacach wydają się to małe kwoty, ale trzeba je mieć. A dla iluż to rodzin te grosze są całym majątkiem na życie, wiele i tych groszy niema. A tu żadnych ulg, żadnych zwolnień od opłat, urzędnicy mają surowo nakazane, aby nikt bez złożenia opłaty się nie przemknął. Nie zapłacisz — giń marnie, a może cię poratują u Brata Alberta lub u Wincentego a Paulo... bo ubezpieczalnia „społeczna“ nie zna żadnych sentymentów.

Poczekalnie i biura Kasy chorych przemieniły się w prawdziwe piekło. Biedni ludzie pomstują, krzyczą rozpaczliwie, płaczą i żebrzą o pomoc, o swoje ciężko opłacone prawo. Alę wszystko nie pomaga. Wydano ustawę taką i tę się obecnie wykonuje z żelazną konsekwencją.

Sanacja na swych zjazdach gospodarczych uchwala „front do małego człowieka“, a hasło to realizuje się w ten sposób, że z tego małego człowieka ściąga się ostatnią koszulę...

* * *

Wprowadzenie w życie ustawy scaleniowej nie zostało zupełnie przygotowane, brak instrukcyj i potrzebnych zarządzeń. Wszystko to obok „dobrodziejstwa“ samej ustawy jako takiej wywołuje niesłychany bałagan.

Przez kilka dni przed Nowym Rokiem urządzono w Warszawie parudniowe kursa dla kierowników instytucyj, ale ci przeważnie gorliwie korzystali z tej sposobności aby przy ołtarzu złapać jakąś synekurę w nowej instytucji. Walka o nowe i dobre posady wre w scalonej instytucji ubezpieczeń społecznych, oto moralne i społeczne nastawienie dzisiejszych luminarzy.

* * *

Jak się dowiadujemy Zakład Ubezpieczenia od wypadków ma być też definitywnie przeniesiony ze Lwowa do Warszawy. Jestto jeszcze jedno dobrodziejstwo. Ogołocić wszystko, co jest poza stolicą, na t. zw. prowincji niech zapanuje pustynia gospodarcza i intelektualna, niech tu nie zostanie kamień na kamieniu, zaborcze pozostałości musi się wytrzebić. Po wszystko iść trzeba do Warszawy jak do Mekki... pisać na Berdyczów.

—ooo—

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI! ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

Obojętność kraju

Parę tygodni temu niektóre pisma „sanacyjne" wystąpiły z pretensją pod adresem opozycji o to, że poświęca ona tak mało uwagi nowym projektom konstytucyjnym B. B. W. R.; „wyjaśnienie" przyczyn samego faktu znaleziono, naturalnie, w „słabości" prądów opozycyjnych i w rzekomym „braku argumentów".

Trudno sobie wyobrazić, by *wszyscy* pisarze czy ideolodzy obozu rządzącego mieli *naprawdę* równie uproszczony pogląd na dzisiejszy polski układ stosunków. Jedna rzecz powinnaby ich uderzyć w każdym razie; wszak nie tylko socjaliści, ludowcy, narodowi demokraci przechodzą łatwo do porządku dziennego nad koncepcjami p. *Cara*, ale nawet i w prasie „sanacyjnej" — poza urzędowemi deklaracjami „*Gazety Polskiej*" i poza kolejnym entuzjazmem „*Słowa*" wileńskiego — oddźwięk był wręcz znikomy; koła naukowe, prawnicze i t. d. zachowują naogół grobowe milczenie; w masach niema — już dosłownie — najmniejszego echa. *Obojętność kraju* otoczyła ze wszelkich stron tę najnowszą, piątą czy szóstą z rzędu, próbę „zmiany ustroju Państwa", podjętą przez „sanację".

**

Ta *obojętność powszechna* została przygotowana skrupulatnie właśnie przez B. B. W. R. „Prace" konstytucyjne naszego systemu rządzenia kroczyły naprzód jakiemiś zupełnie przypadkowemi zygzakami. W miesiącach letnich 1926 r. p. prof. *Makowski* wygotował „na kolanie" kilka przepisów konkretnych, które Drugi Sejm wtedy uchwalił; w r. 1929 Sejm Trzeci po rozmowach przywódców stronnictw z p. Prezydentem Rzeczypospolitej przystąpił *na serjo* do rewizji Konstytucji. Nastąpił niebawem *sabotaż* ze strony Klubu B. B. W. R. i ze strony gabinetu p. *Bartla*, podobno wbrew chęciom samego premjera. *Podówczas zainteresowanie w kraju istniało.* W Czwartym Sejmie B. B. W. R. smaży i usmażyć ani rusz nie może niczego wyraźnego; to tak, to owak; to „język staropolski", to „tezy" zamiast artykułów ustawy; jeden bebek do sasa, drugi do lasa; „elita" i parlamentaryzm; praworządność i „piecza praw" dla Głowy Państwa; wszystko w zamkniętem kółku; wiatrak, który obraca się w próżni.

Skądże tu raptem mogło powstać jakiekolwiek zainteresowanie? skąd mógł wyrosnąć entuzjazm, chociażby pośród strzelców?

**

Punkt najważniejszy leży wszakże jeszcze gdzieindziej.

Wszyscy w Polsce zdają sobie świetnie sprawę z tego, że jeżeli tak zw. rewizja Konstytucji wogóle nastąpi, to nastąpi nie w trybie walki poglądów, „rzeczowej" dyskusji i t. p., ale w trybie „przeforsowania" czegoś tam poprzez Sejm i Senat przy pomocy „znanych metod"; cała kombinacja będzie w tych warunkach mogła istnieć tylko dopóty, *dopóki będzie istniał „sanacyjny" system rządzenia.* Nikt tego nie nazwie, rzecz prosta, rozwiązaniem problemów ustroju prawno - politycznego Polski. B. B. W. R. *przegrał* sprawę Konstytucji dlatego przedewszystkiem, że nie potrafi *uniezależnić* jej od siebie samego, od własnej egzystencji. Ewentualna Konstytucja, *która upadnie wraz z obozem chwilowo rządzącym*, to nie jest żadne rozwiązanie czegokolwiek.

Skądże więc znowu pretensja do nas o... „brak argumentów"?

Czy szkoła wyznaniowa?

Pamiętamy wszyscy słynny okólnik p. **Bartla** o praktykach religijnych w szkole. Słynny choćby dlatego, że wywołał on cały szereg protestów a między innemi nauczycieli wchodzących obecnie w skład Związku Nauczycielstwa Polskiego, a co, ciekawsze, całego szeregu członków klubu B. B. W. R. Kiedyśmy, naprzykład złożyli wniosek w senacie o uchylenie okólnika, bardzo wielu „sanatorów" głosowało za nim.

Przeszło kilka lat. Zaczęła się bardzo żywa działalność obecnych rządów w kierunku nowego ustawodawstwa szkolnego i przebudowy szkoły. Zobaczmy, jak sprawa nauczania i wychowania religijnego przedstawia się w oświetleniu ostatnich aktów urzędowych — statutów szkół i projektów programów szkolnych.

Statut publicznych szkół powszechnych w dziale **„Zadania i obowiązki ucznia"** powiada: „Uczeń dąży do wyrobienia religijnego". W statucie zaś gimnazjum państwowego mówi się: „uczeń winien dążyć do wyrobienia religijnego".

Projektu programu nauki religji rzymsko - katolickiej tam, gdzie on dotyczy ściśle nauczania i materjału nauczania nie będę dotykał: nie uważam się za kompetentnego w tej materji; zresztą nie to jest tematem artykułu. Chodzi mi o praktyki religijne. W tym względzie programy, zarówno szkoły powszechnej jak i gimnazjum posiadają specjalne działy ze szczegółowemi wskazaniami. Dowiadujemy się z nich, że praktyki religijne mają polegać na modlitwie, uczestniczeniu w nabożeństwach, specjalnej lekturze, śpiewaniu pieśni religijnych, wykonywaniu przedmiotów kultu religijnego na zajęciach praktycznych.

Poza modlitwą przed i po lekcjach oraz dotąd obowiązującemi nabożeństwami i praktykami (spowiedź) program wymienia: „Modlitwa o błogosławieństwo dla Państwa Polskiego i o jego potęgę"; „branie udziału w uroczystościach i zwyczajach kościoła"; w miarę możności udział w nabożeństwie majowem i czerwcowem"; „udział w życiu religijnem parafji"; „ołtarzyk w klasie ku czci Matki Boskiej w miesiącu maju" i t. d.

„Poważne znaczenie wychowawcze" — powiada projekt programu (dla szkoły powszechnej) ma śpiewanie przez młodzież pieśni religijnych, związanych z rokiem kościelnym, a dostosowanych do poziomu dziatwy, przed i po naucе wogóle. „Dlatego też jest rzeczą wskazaną by się to odbywało w każdej szkole, szczególniej zaś w miesiącu maju". Prócz tego program zaleca śpiewanie pieśni wśród lekcji religji. „Nauczyciel śpiewu winien przerobić z młodzieżą melodyjną stronę szeregu wartościowych, a związanych z rokiem kościelnym... pieśni religinych" (program zarówno szkoły średniej jak i powszechnej).

„Wyzyskując w końcu pędziatwy do konstruowania, można ją zachęcić do zrobienia na godzinach zajęć praktycznych także przedmiotów, związanych z jej przeżyciami religijnemi".

W dziedzinie czytelnictwa religijnego projekt programu szkoły powszechnej wymienia „lekturę książek o treści religijnej, zaleconych dla młodzieży oraz zaleconego pisemka religijnego"; „odczytywanie ważniejszych miejsc mszalnika po polsku". Program szkoły średniej omawia zakres lektury szczegółowiej; między innemi wymienia już w liczbie mnogiej „zalecone czasopisma religijne i pisemka religijne dla młodzieży". Wreszcie projekt programu mówi: **„należy w związku z tem w końcu zaopiekować się i lekturą domową młodzieży".**

Przytoczyłem tylko kilka cytat z projektu programu. Kiedy się czyta rozdziały o praktykach, ma się wrażenie, że nie chodzi o ogólną szkołę państwową, a szkołę bodaj klasztorną. W praktyce chyba wszystkiego, czego żąda program, nie można będzie wykonać.

W uwagach ogólnych do całości programu powiedziane jest na początku: **„celem nauczania religji w szkole powszechnej jest dążenie do tego by dzieci ukochały i naśladowały Jezusa Chrystusa".** Czy jednak do tego potrzebna jest cała nakreślona powyżej strona obrzędowa? Istotny ideał chrześcijański jest rzeczą piękną i wzniosłą. Ale gdzie jest w życiu publicznem wogóle a Polski w szczególności atmosfera dla rozwoju uczuć prawdziwie chrześcijańskich? Godność człowieka została zdeptana, a miłość i szacunek dla człowieka brzmią w teraźniejszych czasach całkiem anachronistycznie. Szkoła według zasad nowych projektów programu ma stawiać przed wychowankiem ideały z życia teraźniejszego. Czy nie są one wprost sprzeczne z istotą ducha chrześcijańskiego? A źle jest, kiedy przed wychowankiem staje się w postawie nieszczerej.

Ta nieszczerość przegląda zresztą z samego projektu programu. Kiedy się mówi, że należy rozbudzić przy nauczaniu religji także aktywność ucznia, w uwagach ogólnych do programu czytamy: „nie wolno tylko zapominać, iż aktywność dziecka musi mieć swe granice; religja katolicka bowiem jest religją objawioną i nie jest problemem, który krytycznie można badać, a potem dopiero się decydować".

Program w tym kierunku idzie dalej i ogranicza swobodę nauczycieli. W uwagach ogólnych do programu gimnazjum czytamy: **„nauczyciele innych przedmiotów** (przyrody, geografji, jęz. polskiego i t. p.) w danej klasie **powinni w związku z tem uważać, by nieostrożnemi powiedzeniami nie wzbudzać niepotrzebnych wątpliwości ucznia i przekonania o rzekomych rozdźwiękach między religją i nauką".** A zatem żaden nauczyciel nie może nauczać według swojego przekonania.

Każdy bezstronny człowiek wobec tego musi przyznać, jak wielką mamy rację, żądając szkoły świeckiej. Wtedy tylko postawa nauczyciela względem ucznia może być zupełnie szczera. Ale co tu mówić o szkole świeckiej. Nie znamy programów innych wyznań, ale skoro program religji rzymsko - katolickiej rozciąga swe działanie aktywnie na nauczycieli śpiewu i zajęć praktycznych, a w negatywnym kierunku na wszystkich nauczycieli; zachodzi pytanie, czy szkoła polska nie będzie po wejściu programu w życie, szkołą wyznaniową z tem jedynie ograniczeniem, że wolno do niej będzie uczęszczać również dzieciom innych wyznań.

St. Kopciński.

Na zakończenie uwaga nawiasowa. Ciekawym, czy kierownictwo B. B. W. R. uprzytomniło sobie, że jego koncepcja „*Senatu elity*" (ciało wyborcze, złożone z kawalerów „Virtuti Militari" i Krzyża Niepodległości) oznacza *w praktyce* usunięcie *mniejszości narodowych* Rzeczypospolitej od wszelakiego wpływu na drugą Izbę, *równoprawną z Sejmem?* Integralny nacjonalizm polski nie marzył nigdy w snach najśmielszych o czemś podobnem. Zgodzicie się ze mną, że przeskok od *idei federacyjnej* z lat 1917 — 1920 do *takiego* pojmowania polskiego interesu państwowego jest przeskokiem niebylejakim. To prawdziwy rekord... skoku w dal.

MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI

Robotniczy obóz narciarski

14 dni w górach z utrzymaniem za 22 zł.

W czasie od 21 stycznia do 4 lutego 1934 r. odbędzie się w Rozłuczu (Podkarpacie) CENTRALNY OBÓZ NARCIARSKI DLA MĘŻCZYZN I KOBIET. Opłaty za 14-dniowy pobyt z mieszkaniem i wyżywieniem wynoszą: dla członków ZRSS., Towarzystwa Turystycznego „Przyjaciele Przyrody" i Czerwonego Harcerstwa, posiadających legitymacje z opłaconemi składkami zł. 22, dla członków bratnich organizacyj zł. 25 i dla niestowarzyszonych zł. 28.

Podróż uczestnicy i uczestniczki opłacają sami, z uwzględnieniem 80% zniżki kolejowej w obie strony.

Obóz mieścić się będzie w schronisku Państwowego Urzędu W. F. i jest dostępny zarówno dla początkujących, jak i zaawansowanych.

Zgłoszenia przyjmuje sekretarjat ZRSS., Warszawa, ul. Czerwonego Krzyża 20, tel. 231-95 do dnia 10 stycznia 1934 r. najpóźniej.

Aby spopularyzować i zachęcić jak najliczniejsze rzesze młodzieży robotniczej do uprawiania tej tak pięknej gałęzi sportu, sekretarjat generalny ZRSS. wzywa wszystkie placówki do jaknajliczniejszego obesłania obozu w Rozłuczu.

Centralny Kurs sanitarjuszy Z. R. S. S.

Stosownie do komunikatów i zawiadomień rozsyłanych bezpośrednio do poszczególnych RSKO., a ogłoszonych w „Robotniku", Centralny Kurs Sanitarjuszy nie odbył się w terminie poprzednio podawanym, t. zn. 1 — 5 stycznia b. r., lecz został przesunięty na luty. Jak się obecnie dowiadujemy termin ostateczny kursu ustalono na 15 — 19.II 1934 r.

Uczestnicy otrzymują 80% zniżki kolejowej, możność zakwaterowania w bursie Państw. Szkoły Higjeny (mieszkanie i utrzymanie 3 zł. dziennie) mają zapewnione miłe i kulturalne spędzenie czasu wolnego od zajęć.

Kurs zakończony będzie egzaminem i rozdaniem świadectw. Wykładowcami będą: doc. dr. Gustaw Szulc, dr. Edward Rahoza i dr. Jerzy Michałowicz.

Kurs zwiedzi muzeum i ciekawsze urządzenia sanitarne.

Zgłoszenia na zniżki przesyłać należy do 5.II r. b. do Sekretarjatu Generalnego ZRSS., Warszawa, Czerwonego Krzyża 20, p. 62.

O „polskich" drogach

Tzw. polskie drogi miały smutną u nas sławę jako powód rozbijania się ludzi i koni, łamania wozów i t. d. Nie można zaprzeczyć, że wiele pod tym względem zmieniło się na lepsze, szczególnie w b. Galicji, gdzie troska o drogi była jednem z naczelnych zadań władz samorządowych. W niepodległej Polsce poświęcono drogom mało uwagi z tej prostej przyczyny, że albo nie było pieniędzy, albo, gdy były, wydawano je na mniej produktywne cele. Skutki są też fatalne, dopiero na odbytym w tych dniach w Warszawie kongresie drogowym wyszły na jaw niebywałe wprost szczegóły.

Główna bolączka, podnoszono, to brak pieniędzy. Przypominamy, że dopiero przed dwoma laty był u nas generał-minister robót publicznych, który z wojskowym zamachem zabrał się do stworzenia „furduszu drogowego" i przy poparciu większości BB też utworzył go. Co się z tym funduszem stało? Ano, co z wielu innemi funduszami: **nie dawał dochodów, wprowadził bałagan w ruchu automobilowym i wkońcu o nim ucichło** — wegetuje podobno z łaski dopłat ze skarbu państwa.

Teraz na kongresie poddano inny środek ratunku dla zdezelowanych dróg: **fundusz pracy ma dać pieniądze.** Czy nie zapóźno? Wszak i ten fundusz nie jest całkiem zdrowy: w r. 1933 ze spodziewanych **100 miljonów, mógł dać tylko 50 na roboty publiczne, na rok 1934 przeznacza 60 miljonów,** niewiadomo jednak, jak wobec potęgującego się kryzysu spiszą się dochody. Więc inny środek: szarwarki czyli po dawnemu pańszczyzna chłopska na gościńcach. Oto recepta na chorobę drogową, tania, bo chłopa można zmusić, ale — pp. znawcy — czy odpowiednia w naszych czasach?

—ooo—

Renty starcze pracowników umysłowych

Uchwalony przez radę ministrów projekt nowelizacji dekretu z roku 1927 o ubezpieczeniu pracowników umysłowych przewiduje zmiany w przepisach o rencie starczej dla pracowników umysłowych. Według dotychczasowych przepisów każdy ubezpieczony, który przebył w ubezpieczeniu conajmniej 60 miesięcy składkowych i osiągnął 65 lat życia otrzymywał rentę starczą, chociażby nawet był nadal zatrudniony. Renta starcza wynosi, jak wiadomo, już po 5 latach ubezpieczenia, 40 procent płacy podstawowej, służącej za podstawę wymiaru renty.

Projekt noweli przewiduje, iż wypłata całkowitej kwoty rent starczych, bez względu na to czy ubezpieczony pracuje, będzie miała miejsce tylko w tym przypadku, gdy ubezpieczony posiada conajmniej 30 lat ubezpieczenia, t. zn. gdy należycie opłacił swoje prawa. Pozatem renta starcza będzie się redukować w razie, jeżeli uprawniony pozostaje w zatrudnieniu. Całą więc rentę starczą otrzymywać będą tylko uprawnieni bezrobotni.

Projekt noweli przedłuża na nowe 5 lat wygasłe z końcem roku 1932 ulgowe warunki zaliczania do pracowników umysłowych ekspedjentów sklepowych i księgarskich. Projekt wprowadza wreszcie znaczne zmiany w przepisach o rozstrzyganiu sporów w ubezpieczeniu pracowników umysłowych. Odwołania od decyzji ZUPU winny być wnoszone do instancji orzekającej za pośrednictwem ZUPU. Jeżeli zakład uzna odwołanie za uzasadnione, odrazu zmieni swą decyzję, jeżeliby zaś nie widział podstawy do zmiany decyzji, wówczas obowiązany jest odesłać odwołanie do instytucji orzekającej. Sprawa nie może być przetrzymana w ZUPU dłużej, jak 3 tygodnie.

—ooo—

WAWRZYNIEC DĄBROWSKI

Kufstein - Spielberg - Magdeburg - Brześć

(Dokończenie).

Znane też z najnowszej historji jest więzienie w Magdeburgu, a raczej „więźniowie z Magdeburga", którzy w osobie Piłsudskiego i Sosnkowskiego w dniu 11 listopada 1918 r. z więzienia tego do Warszawy wrócili. Daremnie jednak szukałby ktoś więzienia tego w Magdeburgu. Więzienia takiego typu już tam nie ma. W r. 1918 więzienie to stanowiło **pałacyk z przepięknym ogrodem.** Pokoje tego pałacyku służyły do wygody więźniów. Był tam kucharz specjalny, który **dbał o więźniów, aby z głodu nie ginęli.** Umeblowanie „więzienia" pod względem wygody i elegancji nie pozostawiało nic do życzenia. Spacerów tam nikt na godziny nie wymierzał. Nikt światła w nocy nie gasił — świecili dokąd sami chcieli. Nikt co godzinę przez „wizyterkę" do pokoju nie zaglądał, bo „wizyterki" nie było. Pobudki, kiedy kłaść się spać, kiedy wstawać nikt tam niewykrzykiwał. Więźniowie **kubłów nie nosili,** bo były eleganckie łazienki i waterklozety. Słowem, **wspaniałe miejsce wypoczynku należnego dla internowanego brygadjera i sztabowego oficera.**

* * *

Z dawnego instytutu klasztornego urządzili Moskale w Brześciu nad Bugiem w twierdzy katorgę. Do katorgi tej zawozili od czasu do czasu tzw. „przestępców politycznych". Tu zamykano ich w celach **3 kroki długich a 2 kroki szerokich.** Każda cela zaopatrzona była w kratę, gęstą siatkę drucianą i blaszany kosz, zasłaniający widok na zewnątrz. W kącie celi ustawiano kubły, aby smród z nich zatruwał w celi powietrze.

Oprócz straży więziennej, pilnowali więźniów żandarmi wojskowi, nad którymi znów czuwali oficerowie z różnych końców świata sprowadzeni. Naczelne dowództwo tej katorgi sprawował podrzędny oficer, w razie zaś osadzenia w twierdzy „ważniejszych" więźniów, więzieniem rządził conajmniej pułkownik, albo gubernator. System żywienia więźniów był **typową rosyjską torturą.** Żywiono ich wodą zaprawioną na przemian kartoflami, lub kaszą jęczmienną. Raz w tygodniu dawano buraki we czwartki, a odrobinę mięsa w niedzielę, lub święta prawosławne. Na śniadanie dawano wodę zaprawioną ziołami, na nerki zabójczo działającemi. Lektury niedawano żadnej, albo zadręczano więźniów „błagonadiożnemi" czytankami zawierającemi historję **różnych** pułków, pisaną według „kazionnego" wzoru. Jedzenia, czy tytoniu kupić nie pozwalano. Ciepłą bieliznę, przesłaną przez rodziny przyjmowano, ale na skład do magazynu, gdzie gniła. Co tydzień urządzano tzw. „rewizje", przy których więźniów katowano. Urządzano nadto **sceny ze strzelaniem i jękami,** aby denerwować więźniów. Więźniowie polityczni musieli zamiatać więzienie, czyścić kubły i oficerom wymywać spluwaczki.

Listów od rodzin więźniowie nie mogli otrzymywać, nie wolno im też było do rodzin pisać. Więzień, któremu matka umarła, nie mógł nie tylko być na jej pogrzebie, ale **przed śmiercią niemógł do umierającej listu napisać.** Sędzia śledczy i prokurator nie mógł swobodnie urzędować, gdyż i jego służba podlegała kontroli wszechmocnego gubernatora. Pod jakimkolwiek pozorem obostrzano więzienie ciemnicami, twardem łożem, postami polegającymi na żywieniu więźnia solą i ciepłą wodą. Więźniowie jednej celi nie śmieli zetknąć się z więźniami innej celi... O odwiedzinach więźniów mowy nie było. Cel wietrzyć nie było wolno dłużej jak 15 minut, za samowolne otwarcie okna groziła ciężka kara, ktoby zaś oknem wyglądnął mógł być zastrzelony, taki bowiem rozkaz warty wewnętrzne miały.

O jakiejś rozmowie, czy śpiewie ani marzyć nie było można, zaledwie bowiem pozwalano na rozmowy w celach półgłosem. Sprowadzać książek naukowych nie było wolno. **Carska Rosja nie lubiła ludzi, którzy się uczą.** Papieru do pisania i ołówków nie dawano, to też więźniowie uczyli się obcych języków, notując sobie wiadomości końcem grzebienia na mydle. Gubernator obchodząc cele na skargi więźniów dawał szydercze obietnice, albo wręcz oświadczał: Takie polecenie mamy z Petersburga, jesteście jeńcami, buntowaliście się przeciw najjaśniejszemu panu, więc żywimy was tak, jak się żywiło jeńców wojennych tureckich, czy japońskich".

* * *

Takieto więzienia w życiu narodu polskiego odegrały rolę. Więzień w Kufsteinie, Spielbergu już niema. Ślady po nich pokazują tam przybyłym turystom. Nie ma też willi więziennej w Magdeburgu. Pozostał jeszcze tylko Brześć!

Ale przyjdzie czas, że i katorga brzeska pokazywana będzie podróżnym i turystom jako **okaz azjatyckiego okrucieństwa,** pozostawiony przez carską Rosję w Polsce.

„Dobrowolna" pożyczka

Od nauczyciela z jednego z miast prowincjonalnych otrzymujemy następujący list, nie wymagający żadnych komentarzy:

Przed 25 września 1933 nadeszły listy płacy dla nauczycieli szkół powszechnych i nim podano nam do podpisu deklaracje pożyczki narodowej, w listach płacy już były potrącone kwoty 75 procent jednomiesięcznej (październikowej) pensji. Pierwsza rata wynosiła szóstą część całkowitej sumy wyznaczonej przez kuratorjum. Okólniki kuratorjum i inspektoratu szkolnego głosiły, że nauczyciele mogą podpisać całą kwotę 75 proc. pensji lub mniejszą, a nawet wcale, jednakowoż winni wtedy podać umotywowane wyjaśnienie.

Ponieważ za październik z. r. otrzymałem 230 zł. 8 gr., a utrzymuję 7 osób prawie dorosłych, bo najmłodsze ma 14 rok życia, zatem wypada mi na osobę miesięcznie 32 zł. 86 gr. Kształcę z tego pięcioro dzieci.

Czy za 32 zł. 86 gr. można wyżywić, ubrać i kształcić w dzisiejszych czasach?

Podpisałem jednak dla bezpieczeństwa pożyczkę na 50 zł. i złożyłem równocześnie obszerne wyjaśnienie, dlaczego więcej nie mogłem zadeklarować. Byłem pewny, że strącenie przedwczesne raty 32 zł. w październiku (od 200 zł.) będzie do 1 listopada naprawione i odpowiednio uregulowane. Niestety — na 1 listopada strącono mi 20 zł. czyli razem 52 zł., zamiast 48 zł. przy pożyczce 50-złotowej.

Wniosłem do kuratorjum drugie pismo z datą kierownika szkoły 6 listopada z przypomnieniem, że zaszła tu widocznie omyłka w strącaniu pożyczki narodowej. I o zgrozo! na 1 grudnia strącają mi dalsze 20 zł.

W pierwszych dniach grudnia wniosłem zażalenie do ministerstwa W. R. i O. P. na kuratorjum za nieprawne ściąganie mi pożyczki i równocześnie drugie pismo do Związku N. P., które powiózł do Warszawy członek zarządu głównego z prośbą o interwencję w kuratorjum, z oświadczeniem, że jeżeli na 1 stycznia 1934 potrącą mi nieprawnie na pożyczkę narodową jakąkolwiek sumę, pensji za miesiąc styczeń nie przyjmę i odniosę się do opinji publicznej przez prasę.

Przed świętami zakomunikował mi członek zarządu głównego, że kuratorjum moją sprawę załatwi i w liście za styczeń 1934 nadebraną sumę zwróci.

„Czort swoje, baba swoje"! W styczniu zabrano mi dalsze 20 zł.

Pensji nie przyjąłem, gdyż moja droga służbowa już została wyczerpana i nie mam możności inaczej zaprotestować przeciw krzywdzie z powodu „dobrowolnej pożyczki narodowej".

Nadmieniam, że na moje pisma żadnej odpowiedzi nie udzielono.

Żebrzę obecnie u kolegów o pożyczenie kilku groszy na życie dla mej rodziny. Błagam o pomoc!

HUMOR I SATYRA

—o—

NAJLOJALNIEJSZY
(Bajka)

By wybrać z pośród siebie najbardziej lojalne,
raz zwołały zwierzęta zgromadzenie walne.
W zależności od stworzeń rozmaitych natur
wypłynęło odrazu kilka kandydatur.
A więc pierwszy był wielbłąd, on bowiem dla skarbu
każdy ciężar nieść umiał, nadstawiając garbu.
Potem krowę wymieniono, dlatego, że ona
nawet sama się prosi, by była dojona.
Bociana uwzględniono za to, że bez liku
dostarcza skarbowi nowych podatników.
Wieprza też zapisano. Przecie zawsze wieprze
idą z władzą, bo mają tam koryto lepsze.
Lis także był na liście. Wiadomo, że lisy
nawet z władzą potrafią zrobić kompromisy.
Papugę zapisano, bo zawsze gotowa
z pamięci wszystkich ustaw recytować słowa.

Wybory dały wynik zgoła niespodziany.
Za najwięcej lojalnego gromada wyniosła
ponad wszystkie zwierzęta — zwyczajnego osła,
bo on bowiem, choć niemrawy, nieśmiały i durny
w swoim czasie za władzą rzucił głos do urny.

(„Wieczór Warsz.").

—ooo—

N. H. Brailsford

Co to jest Imperjum światowe?

(Kor. własna).

Partja Pracy zwalczała w ciągu ostatnich dwuch tygodni projekt ustawy który był jednym z najdziwniejszych projektów, jakie kiedykolwiek zjawiły się w Izbie Gmin. Nowa Fundlandja jest najstarszą kolonją Imperjum brytyjskiego. Korzystała ona z dumnego prawa samodzielnego obszaru, z prawa dominjum. Była więc krajem suwerennym. Jako członek Ligi Narodów była równouprawniona z każdem państwem samodzielnem; jej głos w zgromadzeniu Ligi Narodów wart był tyle, co głos Francji lub Anglji. W razie wojny miała prawo, jak wszystkie dominja, wedle swego uznania albo poprzeć metropolję albo zachować neuralność. Otóż to stanowisko dominjalne traci Nowa Fundlandja na podstawie ustawy dopiero co uchwalonej przez parlament. Na czas nieokreślony odbiera się jej prawa do samorządu, a rządy przekazuje się mianowanemu komitetowi, zupełnie jakby to była kolonja w sercu tropikalnej Afryki. Powód jest ten, że Nowa Fundlandja nie płaci swych długów państwowych. Finansjera londyńskiej City posiadła prawo zlicytowania wyspy. Prawo to obecnie wykonano.

Jestto dziwna historja. Nowa Fundlandja jest urodzajną wyspą o dość nieprzychylnym klimacie. Jedyne jej bogactwa to ryby i drzewo. Ludność jej nie jest większa od ludności średniego miasta przemysłowego Anglji. Jest nad zwyczaj uboga.

Ta ludność rybacka jest wyzyskiwana przez bezwzględną klikę kapitalistyczną. Istnieje ograniczone koło kupców, od których rybacy muszą kupić wszystkie swe przyrządy i to po cenie, jakiej żądają kupcy. Tym samym kupcom muszą oni sprzedawać swe ryby i to po cenie jaką kupcy chcą płacić. Są oni stale zadłużeni u tych kupców i każdy czwarty z pośród nich musi gdy nadchodzi zima, uciec się do opieki publicznej. Kupcy ci i ich trabanci, adwokaci i inni, rządzili wyspą w sposób, który — jak wyraża się dobitnie oficjalny raport brytyjski — odznaczał się „chciwością, geszefciarstwem i korupcją". W dwanaście kolejnych lat wyspa nie była w stanie doprowadzić budżetu do równowagi i pomagała sobie pożyczkami z Londynu. Pożyczanie pieniędzy było wówczas intratnem zajęciem i City hojnie pożyczała. Kiedy wkońcu Nowa Fundlandja zbankrutowała, Imperjum z **Macdonaldem i Thomasem** na czele musiało interwenjować. Przejęło na siebie gwarancję, że finansjera z City nie poniesie żadnej straty. Urząd skarbowy wyasygnował natychmiast pół miljona funtów na zapłacenie zaległych procentów i zdaje się, że koniec końców wypłaci się kosztem brytyjskich płatników podatkowych do 4 miljonów funtów celem ratowania finansistów angielskich od strat. Tymczasem finanse Nowej Fundlandji zostaną uporządkowane i za kilka lat wyzysk rybaków nowofundlandskich rozpocznie się nowemi „ulepszeniami" metodami i kredyt nowofunlandski zostanie odbudowany. Gdy to nastąpi, wyspa odzyska swe dumne stanowisko dominjalne.

Nic podobnego nie działo się jeszcze w dziejach Imperjum brytyjskiego, ponieważ żadne dominjum nigdy nie było tak lekkomyślne i skorumpowane jak Nowa Fundlandja. Ale ta zawstydzająca afera pokazuje z całą jasnością, co znaczy imperjum światowe przy systemie kapitalistycznym. Józef **Chamberlain**, najlepszy umysł imperjalizmu nowoczesnego oświadczył niegdyś: „Imperjum oznacza handel". Nie jestto całkiem dokładne. Oznacza handel, prowadzony przy pomocy pożyczek i inwestycji. Krótko mówiąc, imperjum oznacza zadłużenie. Fakt ten uznaje się do pewnego stopnia w dokumentach ustawowych. Prawa i przywileje dominjów ustala nowsza ustawa, znana pod nazwą Statutu Westminsterskiego. Gdy się czyta poraz pierwszy tę ustawę, możnaby mniemać, że dominjum jest państwem zupełnie niezawisłem. Może ono jeśli zechce, zmienić najstarsze i najpodstawowsze zasady prawa brytyjskiego. Może wprowadzić faszyzm, o ile uczyni to jak Hitler środkami konstytucyjnemi. Król zrzeka się w tej ustawie prawa, które kiedyś posiadał, zgłoszenia veto przeciw ustawodawstwu dominjum — prawa, które zresztą oddawna nie było stosowane. Ale istnieje wyjątek. Może on wciąż jeszcze zgłosić veto przeciw każdej ustawie, która mogłaby zaszkodzić bezpieczeństwu pewnych uprzywilejowanych grup pożyczek publicznych. Nad długami Londyn zachowuje swą kontrolę. Ta sama zasada ukazuje się także w projekcie konstytucji, opracowanym dla Indji. Indyjski minister finansów jest formalnie odpowiedzialny przed wybranym parlamentem związku państw indyjskich. Ale wicekról ma prawo veta przeciw każdemu postępkowi ministra mogącemu zaszkodzić kredytowi Indji w oczach jej wierzycieli z całego świata. Ten sposób wyrażania się zasłania dość zabawnie istotny stan rzeczy. Indje nie pożyczają od świata. Indje pożyczają tylko w londyńskiej City. Tak samo, jak w Nowej Fundlandji City jest wszechpotężna i w Indjach. Światowe imperjum brytyjskie jest imperjum — banków.

Zastosowanie tej potężnej zasady można było obserwować w Australji gdy tam w r. 1930 wybuchł kryzys. Jeden z dyrektorów Banku Angielskiego zjawił się na wybrzeżu Australji i dumne dominjum legło pokornie u jego nóg. Ceny wszystkich towarów australijskich, wełny, pszenicy, cukru i owoców, spadły przedtem o 40%. Trudno było zatem Australji płacić procenta należne za pożyczki londyńskie. Sir Otto **Niemayer** ogłosił swe zarządzenia. Stopa życiowa całej ludności spadła; przywóz zmniejszył się; płace obniżono; bezrobocie wzrosło szybko dwukrotnie. Ale nieprzerwaną falą płynęły procenty nad brzegi Tamizy Można było okiem sprawdzić co się stało, gdy okręty, załadowane pszenicą i wełną, mijały ocean. Dawniej każdy piąty okręt wiózł czynsz, przeznaczony dla City; teraz każdy trzeci okręt wykonywał tę rolę.

Zadłużenie tłomaczy też całą politykę ceł ulgowych Imperjum brytyjskiego, którą ujęto w system na konferencji w Ottawie. Anglik dziwi się, dlaczego ma kupić jabłka z Australji zamiast z Kalifornji. Owoce amerykańskie są conajmniej tak smaczne, jak imperjalne. Gdy się zapytamy patrjotów o powód, dowiemy się że Australijczycy są spokrewnieni z Anglikami. Mówią językiem Szekspira i angielskiego tekstu biblji. Jest w tem oczywiście cząstka prawdy. Ja sam np., jak i większość Anglików, mam kuzynów w Australji, ale mam też kuzynów w Kalifornii, i to aż czterech. Nie możnaby twierdzić że każdy z nich włada klasycznym językiem angielskim. Ale djalekt kalifornijski nie jest bardziej oddalony od języka Szekspira, aniżeli codzienna mowa Australji. To wyjaśnienie więc nie wystarcza. Istotny powód jest inny Gdy Anglik kupuje trzy australijskie jabłka, to cena jednego z tych jabłek wędruje do kieszeni bankiera z City londyńskiej, jako procent z jego pożyczki australijskiej; gdy Anglik kupuje jabłka kalifornijskie, to czynsz wędruje do Nowego Yorku. Jasną jest więc rzeczą, gdzie leży obowiązek partjotyczny. Imperjum światowe oznacza krótko mówiąc, zadłużenie. Niektóre długi są, jak wie każdy patrjotyczny obywatel, święte, inne są mniej święte. Długi należne City londyńskiej zaliczają się do pierwszej grupy. Jest faktem znamiennym, że w tym samym czasie kiedy Nowa Fundlandja przestała płacić długi i wskutek tego straciła swą niezawisłość, Imperjum brytyjskie uczyniło akurat to samo. Zapłaciło ono jedną dziesiątą tego, co jest winne Stanom Zjednoczonym. Ale nie straciło niezawisłości. Nikt w Stanach Zjednoczonych nie wystąpił nawet z projektem, by trzech panów z Ameryki obarczyć misją przejęcia prac parlamentu angielskiego. Powód jest jasny. Tu dłużnik i wierzyciel mają równą ilość wielkich okrętów wojennych, każdy po 15 Pod tym względem jak i pod wielu innemi, Nowa Fundlandja była nieostrożna. Nie miała wogóle okrętów wojennych. Także Indje nie mają żadnych, a jeśli Australja ma jakie okręty, to są one bardzo pośledniego gatunku. Możemy tedy po tym przeglądzie faktów uzupełnić naszą definicję. Imperjum światowe oznacza zadłużenie dostatecznie chronione przez okręty wojenne

Szary dzień

(Ciąg dalszy).

— Co ci to? — pyta rano kędzierzawy terminator. Wiktor z trudem siada na posłaniu. Boli go całe ciało, w wyschniętem gardle wstrętny, metaliczny smak.

— Chory jesteś?

Wiktor kiwa przecząco głową. Józek tajemniczo pochyla się nad nim.

— Piłeś?

— Nie — mówi jękliwie.

— Ejże, nie ślij, brachu. Słyszałem jakeś żygał. Piłeś, jak skonania starej pragnę, piłeś!

— Mówię ci, że nie. Józek, przynieś mi wody.

— Jeszcze i wody! Suszy cię — to tak zawsze.

— Naprawdę nie piłem. Nie wiem, co mi jest. Całkiem mi niedobrze.

— Chuchnij!

Chucha w twarz terminatora.

— Wisz ty co, nie piłeś! — mówi ten zdumiony. — Aleś ty widać na prawdę chory, całkiem kiepsko wyglądasz. Jakby cię kto po nordzie wymłócił.

Wiktor chciwie pije wodę. Z trudem ubiera się.

— A żebyś tak nie szedł do roboty?

— Jakże? co majster powie?

— Bodaj go pokręciło. Co tak podsłuchujesz, Ambroż? Może chcesz co pani majstrowej opowiedzieć?

— Jak mi będzie trza, to opowiem.

— Żaba, psiakrew!

Nalana twarz Ambroża nie wyraża gniewu. Spokojnie zapina szelki. — Pilnuj lepiej swoich uszu.

Józek blednie z wściekłości. Ale Wiktor przytrzymuje go za rękę. — Daj spokój, naco ci to. —

Ambroż przygląda się im drwiąco maślanemi, wypukłemi oczyma. Wtem z kuchni dolatuje głos majstrowej. Wchodzą.

Znowu to samo — stwierdza Wiktor i czuje, jak codzienny ciężar wali się mu na barki. Poobijany fajans, pogięte łyżki, mętny żur. —

I znów — mętne szyby, drobny pył, raz — dwa — trzy — cztery. Natrętny, brzęczący głos majstra. Nalana jak pęcherz twarz Ambroża przy długim stole. Oczy chłopca przybierają swój zwykły, szklano — nieobecny wyraz.

W czasie obiadowej przerwy, gdy majster już wyszedł do mieszkania w drzwiach głowa ryżego Stefana. — Hej Wiktor, jutro premjera. Możesz przyjść Chłopak przecząco kiwa głową.— Nie chcę.

— Zwarjowałeś? Klawy film, powiadam ci. Trzy tysiące statystów, zdrowy tłum co? Muzyka jak cholera.

Wiktor zamglonym wzrokiem patrzy przed siebie. I.... Marlena?

— Daj se już spokój z tą Marleną! To żaden salonowy film, z rewolucji, rozumiesz?

Kręci w ręku białe obrzynki papieru:

— Może przyjdę.

— Ech, durny! Na każdą szmirę łazi, a jak się coś dobrego trafi, to się namyśla. Nie bądź frajer, ostatni program, na pe!

Dudniąc głośno, butami po schodach ryży zbiega na dół. Wiktor staje przy swojej maszynie. Wgórę i w dół posuwa się lśniący nóż.

Jakże to będzie film? przepływa leniwie myśl.

Szelest zmiatanych przez Józka papierów przywodzi na pamięć dawno, dawno widziany obraz, na samym początku, kiedy ryży Stefan dopiero nastał za biletera. Na piaszczysty brzeg idą małe falki. Daleko, daleko wysoko grzebienie białych pian. Wodne rozcoły, kolebiące się gołębie, nieogarniony nieobjęty przestwór. Wysokie, wysokie niebo. Pomiędzy falującą wodą a jego kopułą jedyne żywe istoty — polotne, białe mewy. Jakże śnieżysto białe! A ły, kolebiące się głębie, nieogarniony Mówi, woła, szeleści, najsłodszą pieszczotą omywa wydmy jasnego piasku A ponad wszystkiem wiatr mierzwi grzbiety fal, przegania białe ich bryzg Jakże radośnie muszą pić ten słony, — rzeźwy, morski wiatr lecące górą mewy.

— Witek — terminator kładzie rękę na jego ramieniu — znown „krajesz po wetrze", dobrze, że twego jeszcze nie ma.

Piwne oczy kędzierzawego chłopca patrzą przyjaźnie. Wiktor czuje, jak napływają mu do gardła łzy, jak się tłoczą pod powieki, wielkie, obfite, nie do utrzymania.

— Wiesz co, Józek, morze to chciałbym widzieć.

— Morze? A ja znów góry. Taką klawą książkę czytałem teraz o górach...

— Tutaj?

— A tutaj. Ty nigdy nie czytasz?

Wiktor kiwa przecząco głową. Nie potrafi wytłomaczyć, dlaczego. Ale nie zagląda nigdy do żadnej książki. Ani do szytych przez Ambroża, ani do równanych przez siebie, ani do gotowych leżących wielkiemi stosami na stołach i w kącie. Brzydzi się wszystkiem, co tu jest. Nie wierzy, żeby cokolwiek pięknego ostało się przed zwycięską szarą mocą zakurzonego warsztatu. Najcudownieisza książka musi zblaknąć, wypłowieć, stracić barwę i głos. Strci się plugawą tą plugawą, tłustą szarością ich życia.

LISTY Z KRAJU

—o—

Bitków, 8 stycznia.

NASZĄ KRWAWICĄ PANOSZĄ SIĘ I TUCZĄ...

Od kilku dni przestały istnieć Kasy chorych, a są „scalone ubezpieczalnie". — Z zapowiedzi dalszych ograniczeń w świadczeniach wynika, że ubezpieczalnie te zabezpieczyć mają w dalszym ciągu wprowadzony od roku 1929 system bezwzględnego rządzenia się cudzemi pieniędzmi.

Nad mogiłą Kas chorych zastanowimy się, co nam w Bitkowie i w okręgu naszej Kasy wogóle dały rządy komisarskie. Jak w całej Polsce, tak i tu ograniczono czas zasiłkowy dla beznadziejnie chorych. Zarząd, dawniej autonomiczny, nawet po 52 tygodniach przyznawał jeszcze trzynaście tygodni tym nieszczęśliwym. Komisarze znaleźli właśnie w tych najbiedniejszych sposób zaoszczędzania. Ale to nie dało pokaźnych rezultatów. — Przy czułej i troskliwej opiece za rządów komisarskich chorzy nie potrzebowali tak długo sparcia. Wypłacano pogrzebowe.

Leczenie i leki pogorszono u nas — poza wszelkiemi rozporządzeniami zgóry — jeszcze według własnego widzimisię tutejszych dygnitarzy. I to nie dało wielkich rezultatów, bo za to materjały apteczne szły „na lewo". Dowodem tego skazanie byłego naczelnego lekarza, jednego z wybitniejszych z „elity" (tutejszej, powiatowej) na sześciotygodniowy areszt za dysponowanie spirytusem z apteki Kasy chorych dla celów nieleczniczych.

Za wezwanie lekarza do domu — gdy przypadkowo lekarz przyjechał na dzień trzeci, a tymczasem choremu Pan Bóg dopomógł — po stwierdzeniu, że przyjazd był zbyteczny, kazano biednemu chłopu, chałupnikowi z ostatniej biedoty wiejskiej płacić za auto i stracony czas lekarza. I to nie dało wielkich oszczędności, bo za to auta kasowe z dygnitarzami jeździły na dalekie wycieczki z krewnymi i przyjaciółkami.

Zakupiono za czasów komisarskich dwa auta we Lwowie. Jedno z nich tak było licho zbudowane, że spłonęło w drodze wskutek eksplozji benzyny, przyczem dzięki Bogu nie wiozło chorych, a szofer cudem ocalał. Jeszcze jedno auto potem zakupił komisarz-dobrodziej od swego popijbrata przy kieliszeczku, stare, spalone, polakierowane po pożarze, za nowe. Wybudowano drewniany barak nad garażem w Nadwórnej za 24.000 złotych, w sposób urągający wszelkim wymogom, na cele sanitarne, za to — według znawców — o 100 procent drożej aniżeli wynosićby powinny koszty tej budowy.

Inny budynek zremontowano kosztem 5.000 zł. na dentystykę i fizykoterapję, a za roczek przerabiano nanowo na mieszkanie dla lekarza obwodowego.

A w scalonej już wielkiej Kasie stanisławowskiej sprzedano budynek w mieście przy ul. Gołuchowskiego, a za to wynajęto lokal za drogim ogromnie czynszem w domu prywatnym (własności żółtego związku kolejarzy) na aptekę i ambulatorja dla specjalistów.

W chlubie stanisławowskiej Kasy chorych, w sanatorjum w Worochcie, rozpoczęła się komisarska gospodarka zbudowaniem nowego skrzydła, które stoi podziśdzień niewykończone. Na budowie tej „niewiadomy sprawca" zarobił ponad 120 tysięcy złotych ponad sumę wydatków, jakie kalkuluje się na materjały, robociznę i wszelkie godziwe zarobki!!

Przy każdej sposobności strzelają korki szampana, pije się staropolskie „kochajmy się", jak to miało miejsce na niedawnym zjeździe w Worochcie, gdy bezrobocie i nędza gnębi tych, których groszami powstały te instytucje.

A dalej przytaczamy otrzymany list:

Do Związku górników w Bitkowie. Powracałem ze Stanisławowa do Worochty. Nie lubię podsłuchiwać prywatnych rozmów, ale kobieta, opowiadająca intonacją swego głosu, zmusiła mnie i czytającego obok książkę pasażera nietylko do słuchania, ale do przypatrzenia się jej. Wcale nie była powabna, ale za to niezwykle wymowna. — Opowiadała, że nareszcie wyrwała się ze „śmierdzącej dziury". Stwierdziłem po dalszem opowiadaniu, że miała na myśli miasteczko Nadwórnę, oraz że jest to żona jednego z wielkorządców Kasy chorych w Stanisławowie. Radowała się wielce z wysokich poborów swego męża (prawie 600 złotych miesięcznie), chwaliła się, że mąż tak jest potrzebny w „centrali", iż go na urlop nie puszczono, a natomiast wypłacono mu jednomiesięczne pobory. Nie będę Wam opisywał, jakie zamiary wypowiadała ta pani o zakupach we Lwowie itp. Nie dziwię się, jeżeli robotnicy wściekli są na Kasę chorych. Kto słyszy w dzisiejszych ciężkich czasach takie prowokujące panoszenie się wtedy, gdy pracownicy fizyczni i umysłowi w większości strąceni są na dno nędzy, musi czuć oburzenie na takie poczynania. Nawet prywatnym przedsiębiorcom zalecały władze, by dla złagodzenia bezrobocia w miejsce urlopowanych przyjmowały bezrobotnych. Tylko Kasa chorych w Stanisławowie, zamiast przyjąć bezrobotnego, wypłaca doskonale sytuowanemu urzędnikowi pobory za urlop!

Zapewne ta pani miała satysfakcję, gdy ludzie patrzyli się na nią z zazdrością, że jej się tak dobrze powodzi, że może na zakupy jeździć sobie do Lwowa, a do „śmierdzącej dziury" zagląda, by się umówić o towarzystwo. Patrzyli rzeczywiście ludzie, ale nietylko z zazdrością... **Naftowiec.**

Zlikwidować państwowy instytut robót ręcznych!

Ze sfer nauczycielskich nadesłano nam następujące uwagi:

W okresie, kiedy ze względów oszczędnościowych zamyka się wiele szkół powszechnych, zmniejsza się ilość etatów nauczycielskich, pozostawia się natomiast zakłady naukowe, które w dobie obecnej nie przynoszą istotnego pożytku ani państwu ani społeczeństwu. Takim zakładem jest państwowy instytut robót ręcznych w Warszawie przy ul. Górczewskiej. Wychowankowie tego zakładu uczą się tam głównie rzemiosł: mianowicie stolarstwa, ślusarstwa i introligatorstwa. Po ukończeniu nauki, która trwa 2 lata, mają uczyć tych przedmiotów w szkołach średnich i powszechnych. Ponieważ szkoły powszechne, a także przeważna ilość szkół średnich nie jest w posiadaniu potrzebnych narzędzi, więc godziny przeznaczone na zajęcia praktyczne wypełnia się innemi przedmiotami.

Przyjmijmy jednak, że pewne szkoły posiadają pracownie i narzędzia, czy i w tym wypadku nie jest to ze szkodą dla społeczeństwa? Iluż to biedaków introligatorów żyje w nędzy z braku pracy gdyż szkoły nie dają zamówień! Tosamo dotyczy stolarstwa i ślusarstwa.

Czy dla dokarmiania i tak sytych żołądków kilku „profesorów" (o niezbyt zresztą wysokim poziomie intelektualnym i niezbyt wysokich kwalifikacjach) warto ponosić tak wielkie ciężary? Czy nie większa będzie korzyść, jeżeli gmach instytutu będzie przeznaczony dla szkoły powszechnej? Żądamy więc w imię dobra społecznego i państwa zlikwidowania instytutu, a przeznaczenia gmachu na szkołę powszechną.

Chcą 56-godzinnego tygodnia pracy!

(Korespondencja własna)

Stanisławów, 9 stycznia.

Są wielcy i mali dyrektorzy, są tacy, którzy pobierają **100.000 zł. tantjemy** za sanowanie ustaw socjalnych i oszczędzanie na robociźnie na rzecz skarbca pracodawcy kosztem robotników i są tacy mali, którzy pobierają tylko 1.000 złotych gaży miesięcznej, a we wszystkiem chcą przeciągnąć tych wielkich. Ta bezczelność przechodzi wszelkie granice. Do tych ostatnich należy dyrektor Schloss z rafinerji Braci Haber i Ska w Stanisławowie. Otóż panu temu nie dość tego, że wyzyskuje robotników w haniebny sposób płacąc po **2 zł. dziennie** nieraz i obarczonym rodziną, lecz już na ironję zakrawa fakt, że robotnikowi Mozesowi Altheimowi, pracującemu ponad 30 lat, proponuje się **2 zł. 50 gr. za 12 godzin pracy** jako kursorowi, mającemu na utrzymaniu 7 osób. Starzec ten postradał zdrowie we wspomnianej firmie i jest prawie kaleką. Nie koniec na tem. Firma ta zwróciła się pierwsza do inspektoratu pracy o zezwolenie wprowadzenia **56-godzinnego tygodnia pracy,** co równa się 9½ godz. pracy na szychtę zamiast dotychczasowych 8 godz. Ciekawa zaiste kalkulacja wspomnianej Ski. Niebawem dowiemy się

Co gorsza w motywach listu do inspektoratu pracy powołuje się p. dyrektor i Ska, że rafinerja była nieczynna przez 3 lata, że źle prosperuje i t. d. i t. d. Czy robotnicy są temu winni, że właściciele i Ska pobierali **kilka tysięcy dolarów miesięcznie** z kartelu naftowego właśnie i tylko za wstrzymanie rafinerji. A gdzież te dolary? Czy włożono je w inwestycję rafinerji? Chyba w bankach szwajcarskich i tam się chce krwawicą robotniczą rafinerję odbudować. To są jedyni i oświeceni panowie, którzy wprzęgnięci są w rydwan „walki z bezrobociem". **Robotnicy, zapamiętajcie sobie, że idą czasy brzemienne w „wyścig pracy" — ale w łamaniu ustaw socjalnych za zaborców jeszcze wywalczonych!**

Z kraju i ze świata

—o—

ROZWIĄZANIE WARSZAWSKIEJ RADY MIEJSKIEJ I MIANOWANIE KOMISARZA JUŻ ZADECYDOWANE. W kołach miarodajnych zapadła już ostateczna decyzja co do powołania tymczasowego zarządu w zastępstwie magistratu i rady miejskiej w Warszawie. Wydanie zarządzenia w tej sprawie spodziewane jest w przyszłym tygodniu. Co się tyczy terminu objęcia urzędu przez komisarza, to termin ten przewidywany jest dopiero z końcem roku budżetowego. Obecna decyzja rozstrzyga kwestję komisarza w sposób zasadniczy. Wśród wymienianych kandydatur znalazły się między innemi nazwiska pułkownika Miedzińskiego, jak również nazwisko radcy Jędrzejewicza z komisarjatu rządu.

ZA BRAK PATENTÓW. W dniach 2 i 3 stycznia pojawili się na ulicach Warszawy przedstawiciele warszawskiej Izby skarbowej i zaczęli sprawdzać w przedsiębiorstwach handlowych, czy wykupiły już one patenty na r. 1934. Sporządzono około 250 protokołów. Niespodziewana lustracja przedsiębiorstw handlowych wywołała prawdziwy popłoch wśród kupców, gdyż dotychczasowa polityka władz skarbowych była innego rodzaju. Od paru lat pozostawiano stale kupcom pewien okres po 1 stycznia na załatwienie patentów, rozumiejąc zapewne, że i czasy są niezwykle ciężkie i że przed Nowym Rokiem wszystkie przedsiębiorstwa mają zbieg wypłat i stąd silne zwiększenie zapotrzebowania na gotówkę.

STRASZNA TRAGEDJA RODZINNA: ZASTRZELENIE ŻONY I CÓRKI I SAMOBÓJSTWO. Terenem wstrząsającej tragedji rodzinnej, zbiorowego morderstwa, stała się Struga — pod Warszawą. 51-letni Michał Natarow (Rosjanin) majster fabryki rowerów „Ormond", od kilku dni był silnie zdenerwowany i przygnębiony. Zmianę w jego usposobieniu i zachowaniu się zauważyli znajomi i domownicy, nie przypuszczano jednak, aby stan ten mógł spowodować tragedję. Onegdaj w pierwszy dzień prawosławnych świąt Bożego Narodzenia, gdy wokół zapalonej choinki zebrała się cała rodzina, Natarow porwał nagle rewolwer i dał szereg strzałów, kładąc trupem żonę swoją, 31-letnią Helenę, oraz córkę 3-letnią, Wierę. Ostatnią kulę Natarow wpakował sobie w skroń i również padł śmiertelnie ranny. Według przypuszczeń, powodem strasznej tragedji rodzinnej była silna depresja, w którą popadł Natarow z tęsknoty za krajem rodzinnym, dokąd miał powrót zamknięty.

ZABAWA ZAKOŃCZONA TRUPEM I RANNYMI. W Żyrardowie na zabawie tanecznej wybuchła awantura między malarzem pokojowym Zygmuntem Rybką a Władysławem Ulnerem i braćmi Woźniakami. Doszło do przelewu krwi, gdyż w czasie awantury Rybka pokrajał obu Woźniaków nożami. Na wieść o krwawej bójce przybył na miejsce starszy posterunkowy Jan Romanowski, który miał rozwiązać zabawę. Gdy policjant chciał zatrzymać Rybkę, ten wydobył rewolwer i czterokrotnie wystrzelił do Romanowskiego, raniąc go śmiertelnie w brzuch i klatkę piersiową. Jedna z kul ugodziła też 9-letnią Alinę Borowską. Wśród obecnych na sali powstała panika. Z zamieszania skorzystał zbrodniarz i skrył się w domu przy ul. Pańskiej 20, ostrzeliwując się w czasie ucieczki. Kilku policjantów osaczyło dom, w którym ukrył się morderca. Przystąpiono do regularnego oblężenia i ostrzeliwania bandyty, który bronił się, aż wreszcie rażony trzema kulami w głowę i klatkę piersiową zwalił się z nóg i po kilku minutach zmarł.

STRAJK GŁODOWY CHORYCH W OBRONIE WYDALONEJ PIELĘGNIARKI. — W zakładzie Towarzystwa „Brijus" w Otwocku powstał zatarg między personelem a zarządem z powodu wydalenia jednej z pielęgniarek. Na wieść o usunięciu pielęgniarki chorzy ogłosili strajk i nie zjedli śniadań, domagając się przywrócenia do służby zwolnionej pracownicy.

HITLEROWCY MIĘDZY SOBĄ. W tych dniach przy drzwiach zamkniętych odbyła się rozprawa przed sądem berlińskim członków SA (oddziałów szturmowych) i SS (uprzywilejowanych), którzy pod wpływem nienawiści, jaką odczuwają wzajem do siebie, w ulicznej krwawej bójce dali temu dosadny wyraz. W wyniku bójki kilkunastu szturmowców obydwu konkurujących formacyj pozostało na placu boju. Prasie niemieckiej zabroniono informować czytelników o zajściu i procesie.

BOA-DUSICIEL NA SYBERJI. W okolicach Chabarowska na Dalekim Wschodzie znaleziono w tajdze śpiącego boa-dusiciela długości 3 m. i grubości 12 cm. Jest to pierwszy wypadek znalezienia podzwrotnikowego gada na tak dalekiej północy.

NOWO ODKRYTA WYSPA POLARNA. Ekspedycja polarna prof. Laudina odkryła nową wyspę na Morzu Karskiem w odległości 18 mil na północ od Zatoki Ludendorffa. Nowoodkrytą wyspę nazwano wyspą Kalickiego na cześć szefa ukraińskiej GPU.

Śmierć największego oszusta XX wieku

Chamonix, 9 stycznia (PAT). Aferzysta Stawiski, który wczoraj w chwili aresztowania go przez policję zranił się ciężko wystrzałem z rewolweru, zmarł w ciągu nocy.

DYMISJA SKOMPROMITOWANEGO MINISTRA

Paryż, 9 stycznia (PAT). Dzienniki przyjęły bez zdziwienia wiadomość o dymisji Dalimiera, zgłoszonej po wczorajszem posiedzeniu rady gabinetowej. Prasa zgodnie stwierdza, że tego rodzaju rozwiązanie było wygodniejsze dla samego Dalimiera, który, nie będąc ministrem, mieć będzie więcej swobody w wyjaśnieniu swej dobrej wiary, oraz dla gabinetu, którego postanowienie energicznego wyjaśnienia całej afery jest witane przychylnie przez całą opinję publiczną. Niektóre dzienniki przewidują, że Lamoureux porzuciłby ministerstwo pracy, aby objąć po Dalimierze ministerstwo kolonji, podczas gdy Frot powróciłby na stanowisko ministra pracy, które zajmował już w gabinecie Sarrauta. Opróżnione przez Frota stanowisko ministra marynarki handlowej objąłby William Bertrand, podsekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Paryż, 9 grudnia (PAT). Dziś rano pod przewodnictwem prezydenta Republiki odbyło się posiedzenie rady ministrów, — na którem premjer Chautemps zapoznał swoich kolegów ze szczegółami afery Stawiskiego i zaznaczył, że gdzi się na podjęcie natychmiastowej dyskusji w Izbie deputowanych nad zgłoszonemi interpelacjami. Następnie premjer odczytał pismo ministra kolonji Dalimiera z prośbą o dymisję, którą prezydent Republiki przyjął. W dalszym ciągu premjer przedstawił prezydentowi Republiki do podpisu nominację Lamoureuxa na ministra marynarki handlowej. Dalej rada ministrów mianowała generała Nolleta wielkim kanclerzem Legji Honorowej i nadała generałowi Vuilleminowi wielki krzyż Legji Honorowej. W zakończeniu posiedzenia minister Paul-Boncour złożył sprawozdanie z przebiegu prowadzonych obecnie rokowań.

„CZYSTKA" W PARTJI RADYKALNEJ

Paryż, 9 stycznia (PAT). Komitet partji radykalnej i radykalno-socjalistycznej jednej z dzielnic Paryża uchwalił domagać się w związku z aferą Stawiskiego odwołania ze stanowiska prefekta policji paryskiej p. Chiappe za tolerowanie skandalu oraz wykluczenia z partji ministra kolonij Dalimiera, dep. Bonnaure, dep. Garata i kilku innych osób, skompromitowanych w tej aferze.

PARLAMENT FRANCUSKI

Paryż, 9 stycznia (PAT). Zgodnie z konstytucją w dniu dzisiejszym, jako w drugi wtorek po Nowym Roku, rozpoczął się rok parlamentarny. Posiedzeniu Izby przewodniczył najstarszy wiekiem poseł Grussau, który po uczczeniu pamięci zmarłych ostatnio deputowanych, zarządził wybory prezydjum Izby. Przewodniczącym Izby pozostał w dalszym ciągu deputowany Bouisson, a skład prezydjum nie uległ zmianie. Na tem został wyczerpany porządek dzienny przyszłego posiedzenia Izby. Właściwy początek sesji parlamentarnej nastąpi we czwartek. Na posiedzeniu tem ustalony zostanie termin rozpatrywania interpelacyj, z których najważniejsze dotyczą katastrofy pod Lagny i afery Stawiskiego. Możliwe jest, że już na czwartkowem posiedzeniu Izby złoży oświadczenie premjer Chautemps.

—ooo—

TELEGRAMY

—o—

DALSZY WZROST BEZROBOCIA

Warszawa, 9 stycznia (tel. wł.). Wedle sprawozdań z rynku pracy w dniu 5 bm. liczba bezrobotnych zarejestrowanych wynosiła 354.345, t. j. o 12.337 więcej niż w poprzednim tygodniu. Na Śląsku liczba bezrobotnych wynosi 90.656, przyrost tygodniowy 1356.

KOMISJE SEJMOWE

Warszawa, 9 stycznia (tel. wł.). Jutro zbierają się komisje sejmowe: budżetowa, konstytucyjna i spraw zagranicznych. Na porządku dziennym tej ostatniej jest tylko przydział referatów kilku ustaw ratyfikacyjnych. Spodziewają się jednak, że będą postawione pytania względnie interpelacje co do obecnej sytuacji zagranicznej, wobec bardzo licznych komentarzy w prasie zagranicznej.

TAKŻE PAŃSTWOWY PRZEMYSŁ ZAMIERA

Warszawa, 9 stycznia (tel. wł.). Państwowa fabryka budowy parowozów przystąpiła z dniem 1 bm. do dalszych redukcyj robotników. Przed kilku laty fabryka ta zatrudniała 1500 robotników, dziś tylko 670 i 150 pracowników umysłowych, przyczem od dłuższego czasu pracuje się tylko 3 dni w tygodniu. Panuje poważna obawa że liczba zatrudnionych spadnie w najbliższym czasie do jednej trzeciej obecnych.

WIZYTA POŻEGNALNA KOMISARZA GDAŃSKA

Warszawa, 9 stycznia (PAT). Wczoraj bawił w Warszawie wysoki komisarz Ligi Narodów w Gdańsku p. Rosting, który, opuszczając swe stanowisko, składał wizyty pożegnalne władzom polskim. P. Rosting był z wizytą pożegnalną u premjera Jędrzejewicza, u ministra spraw zagranicznych p. Becka, u podsekretarza stanu Szembeka, następnie złożył swój podpis w księdze przyjęć w Belwederze i na Zamku.

CZYNNY BILANS HANDLOWY ZA GRUDZIEŃ

Warszawa, 9 stycznia (PAT). Bilans handlowy w grudniu wykazuje saldo dodatnie w sumie 28,389.000 zł., a mianowicie: przywieziono 228.309 ton wartości 55,431.000 (w porównaniu z listopadem przywóz zmniejszył się o 16,558.000), wywieziono 1,299.708 ton wartości 84,020.000 zł. (w porównaniu z listopadem wywóz zmniejszył się o 16.875 zł.).

Warszawa, 9 stycznia (PAT). Bilans handlu zagranicznego Rzeczypospolitej Polskiej i W. M. Gdańsk za cały ubiegły rok wykazuje 827,000.000 zł. przywozu i 959,600.000 zł. wywozu. Zatem saldo dodatnie wynosi 132,600.000 zł.

DOLAR

Warszawa, 9 stycznia (tel. wł.). Dziś w obrotach prywatnych płacono 5'68 zł. Bank Polski płacił 5'65 zł.

KTO WYGRAŁ?

Warszawa, 9 stycznia (tel. wł.). W dzisiejszem ciągnieniu loterji klasowej 20.000 złotych wygrał Nr. 132957; po 15.000 złotych nra: 4146 i 21217; po 10.000 złotych nra: 29851 i 67700.

NOWY RZĄD RUMUŃSKI

Bukareszt, 9 stycznia (PAT). Pierwsze posiedzenie nowego gabinetu odbyło się pod przewodnictwem premjera Tatarescu. Rada ministrów zbadała projekty ustawodawcze, które przedstawione będą parlamentowi w dniu 1 lutego. Następnie rada ministrów powołała komitet, który zajmie się opracowaniem nowego projektu ustawy o konwersji długów, uchwali obniżenie podatków i przeprowadzenie jak najdalszych oszczędności.

ZAMIESZKI STUDENCKIE NA WĘGRZECH

Budapeszt, 9 stycznia (PAT). Rektorzy uniwersytetów w Debreczynie, Szegedzie i Pięciokościołach rozwiązali komitet studencki, który wezwał studentów do niezapisywania się na nowy semestr dopóty, dopóki rząd nie uwzględni postulatów młodzieży akademickiej.

ZAMACH NA POCIĄG W BELGJI

Bruksela, 9 stycznia (PAT). Po niedawnym akcie sabotażowym na dworcu kolejowym w Brukseli, gdzie niewykryci sprawcy położyli na szynach kolejowych przeszkody z drzewa i żelaza, wypadek podobny wydarzył się w pobliżu dworca antwerpijskiego, gdzie maszynista pociągu towarowego najechał na olbrzymi blok betonowy. Dzięki bardzo małej szybkości maszyna doznała tylko lekkiego uszkodzenia. Przeprowadzona natychmiast rewizja toru wykryła jeszcze parę podobnych przeszkód. Tylko dzięki przypadkowi nie doszło do poważnej katastrofy, gdyż torem tym miał przejeżdżać pociąg pośpieszny, który wskutek opóźnienia puścił przed sobą pociąg towarowy. Wszczęto śledztwo dla wykrycia zbrodniarzy.

PIERWEJ ROZBROJENIE, POTEM REFORMA LIGI NARODÓW

Londyn, 9 stycznia (PAT). Minister Eden, przemawiając wczoraj w miejscowości Alcester, oświadczył, iż ostatnie wizyty Simona w Paryżu i Rzymie wydały niewątpliwie cenne rezultaty i w niejednym wypadku przyczyniły się do rozproszenia wątpliwości i uzyskania ważnych zapewnień na przyszłość. Wiadomość, iż rządy Włoch i W. Brytanji porozumiały się w tej sprawie, że naprzód musi być załatwiona sprawa rozbrojenia, później zaś dopiero sprawa zreformowania Ligi Narodów, należy powitać z wielką radością. Jeśli utracimy obecnie Ligę Narodów, utracimy największe zdobycze osiągnięte na polach bitew.

Londyn, 9 stycznia (PAT). Agencja Reutera dowiaduje się, że lord tajnej pieczęci Eden weźmie również udział w rozpoczynającej się w dniu 15 stycznia sesji Rady Ligi Narodów, która — jak przewidują — trwać będzie cały tydzień. Wątpliwem jest jednak, by minister Simon mógł pozostać w Genewie przez cały czas sesji, ponieważ musi być w Londynie podczas narad międzyministerjalnych w sprawie rozbrojenia. Przewodniczący konferencji rozbrojeniowej Henderson ustalił datę zebrania się prezydjum konferencji po przeprowadzeniu narad z przedstawicielami rządów.

WOJNA DOMOWA W CHINACH

Szanghaj, 9 stycznia (PAT). Urzędowo donoszą, że wojska rządowe dotarły do punktu na rzece Min, położonego o 25 mil od Fu-Czeu. Zajęcia Fu-Czeu należy się spodziewać w najbliższym czasie. Przywódcy powstańców zbiegli już podobno do Czeng Szau, pozostawiając generała Tsai-Ting-Kai dla obrony Fu-Czeu. Ludność tego miasta ogarnięta jest paniką. Wszystkie sklepy są zamknięte, a ruch całkowicie zamarł.

OLBRZYMIE ZBROJENIA MORSKIE STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Waszyngton, 9 stycznia (PAT). Republikanin Dritten złożył w Izbie reprezentantów projekt ustawy, upoważniającej rząd do budowy 101 okrętów wojennych kosztem 743,000.000 dolarów w ciągu lat 10, poczynając od r. 1935 zgodnie z zaleceniami generalnej rady marynarki.

SENATOR BORAH PRZECIW HITLEROWSKIM NIEMCOM

Nowy Jork, 9 stycznia (PAT). W wygłoszonem tu przemówieniu sen. Borah oświadczył, iż odosobnienie Stanów Zjednoczonych pozostawia im rzeczywistą swobodę działania i niezależność sądów. Stany Zjednoczone nie były nigdy zwolennikiem odosobnienia w handlu, jak również — na nieszczęście w finansach — w działalności humanitarnej, lecz we wszystkich kwestjach politycznych byliśmy zawsze za odosobnieniem i jak sądzę utrzymamy się zawsze na tem stanowisku. Zwracając się do przywódców narodu, Borah wezwał ich, aby wypowiedzieli się za tem, aby Stany Zjednoczone trzymały się zdala od kłótni europejskich. W dalszym ciągu swego przemówienia sen. Borah, nie wymieniając żadnego państwa, zaatakował gwałtownie niedawno stworzony ruch polityczny (hitlerowski), zmierzający do zastąpienia 10 przykazań zasadami wysuniętemi przez twórców tej polityki, niszczącej wolność osobistą, prześladującej mężczyzn i kobiety przez wzgląd na ich pochodzenie, religję i opinję polityczną oraz poświęcającej prawa narodu dla własnych zachcianek. Nie mamy potrzeby tem się przestraszać — zakończył Borah — lecz nie możemy pozostać obojętni.

KRONIKA

TEATR WIELKI

Środa, 7'30: „Ivar Kreuger" (Abon. 9).
Czwartek, 7'30: „Ivar Kreuger" (Abon. 9).
Piątek, 7'30: „Ivar Kreuger" (Abon. 9).
Sobota, 7'30: „Ivar Kreuger" (Abon. 9).
Niedziela, 3'30: „Pieniądze to nie wszystko". (Ceny najniższe — Abon. 5); 7'30: „Ivar Kreuger".

TEATR ROZMAITOŚCI

Środa, 7'30: „Fotel 47".
Czwartek, 7'30: „Fotel 47" (Abon. 6).
Piątek, 7'30: „Fotel 47" (Abon. 6).
Sobota, 7'30: „Fotel 47" (Abon. 8).
Niedziela, 3'30: „Stefek" (ceny najniższe); 7'30: „Fotel 47" (Abon. 7).

—ooo—

REFERAT ADW. DRA STANISŁAWA KRZEMICKIEGO na temat nowej ustawy o spółkach z ograniczoną odpowiedzialnością odbędzie się w lokalu Rady adwokackiej we Lwowie dziś o godzinie 7'30 wieczorem.

—ooo—

14 STYCZNIA DO ŁAWOCZNEGO. Dnia 14 stycznia zostaje otwarte schronisko PTT na Trościanie obok Sławska, z czem połączono biegi zjazdowe. Dyrekcja okr. kolei państw. uruchamia pociąg popularny do Ławocznego, który zatrzyma się w stacjach turystycznych, między innemi i w Sławsku. Pociąg odjedzie ze Lwowa 14 stycznia o godzinie 6'11, powróci do Lwowa tegosamego dnia o godzinie 21'05. Koszt przejazdu w obie strony wynosi 8 zł. 90 gr. — Wozy tramwajowe we Lwowie wyjadą wcześniej z remiz i biegnąc obok kawiarni Wiedeńskiej zabiorą podróżnych na czas do pociągu. Uruchomienie pociągu zależne jest od 460 zgłoszonych uczestników, należałoby przeto natychmiast wykupić bilety, które są już do nabycia w biurach Orbis i Wagons-Lits-Cook. Biura te o godzinie 12 w przeddzień odjazdu ogłoszą o eventualnych zmianach.

STRASZNĄ ZBRODNIĘ ujawniono wczoraj w Sknilowie. Anna Buciówna, jej siostra Ewa Kozak i mąż tejże Piotr, chcieli pozbyć się umysłowo chorego Wasyla Bucia. Zamiar swój wykonali w ten sposób, że w pokoju, w którym spał Wasyl, napalili węglem, poczem Anna zalepiła gliną otwór rury tak, że Wasyl zaczadził się na śmierć.

TROJE DZIECI ZABITYCH PRZEZ GRANAT. Wczoraj rano pod Rudkami 16-letni Władysław Fic wydobył z rzeki stary granat, który zaczął rozbierać w obecności swego 6-letniego brata Antoniego i 11-letniej siostry Rozalji. Nagle granat eksplodował, zabijając wszystkich troje na miejscu.

ZAGADKOWE SAMOBÓJSTWO LEKARZA. Wczoraj odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru dr. Zygmunt Rawicz, lekarz kliniki dziecięcej. Gdy o godzinie 10 przedpołudniem nie wstał, aby udać się na klinikę, matka udała się do jego pokoju, gdzie zastała go w łóżku nieżywym. Ponieważ dr. R. nie zostawił żadnych listów, motywy samobójstwa nie są znane.

OSZUST W ROLI AGENTA, WERBUJĄCEGO NA WYJAZD DO FRANCJI. Dnia 12 grudnia zjawił się w Złotkowicach (p. Mościska) osobnik, podający się za Jana Wróblewskiego, który zwerbował tamże siedm osób na wyjazd do Francji na roboty. Rzekomy Wróblewski przywiózł zwerbowanych do Lwowa i tu zaprowadził ich do konsulatu francuskiego w celu załatwienia pewnych formalności, polecając im czekać w bramie, sam zaś udał się do wnętrza konsulatu. Po pewnej chwili Wróblewski wrócił z konsulatu, wręczył wymienionym osobnikom jakieś świstki papieru, pisane na maszynie po francusku, które miały służyć jako bilety kolejowe do Francji, poczem Wróblewski pobrał od zwerbowanych po 100 zł. od osoby, polecając im udać się na główny dworzec. W toku przeprowadzonych dochodzeń przez wydział śledczy stwierdzono, że osobnik ten nazywa się Mikołaj Porotko, zamieszkały w Kulikowie. Porotko prócz tego we wsi Bykowie, pow. Przemyśl wyłudził po 20 złotych od piętnastu gospodarzy, jako zaliczki na mające się im dostarczyć kożuchy. Na skutek zarządzonej inwigilacji przez wydział śledczy P. P. we Lwowie, Porotko został przytrzymany przez posterunek P. P. w Tarnobrzegu i oddany do miejscowego sądu grodzkiego do dyspozycji lwowskiej prokuratury.

KRADZIEŻ WALIZKI. Dnia 8 bm. o godzinie 18 zgłosiła w komisarjacie III P. P. Róża Agrest, zamieszkała przy ul. Słonecznej 41, że na przystanku tramwajowym na ulicy Kaźmierzowskiej nieznany sprawca skradł jej walizkę, stojącą obok niej. Sprawca, uciekający ze skradzioną walizką, został przytrzymany przez posterunkowego i, jak się okazało, jest nim znany złodziej Władysław Sokół, zamieszkały przy ul. Grunwaldzkiej 32, w Zamarstynowie.

W CUDZYCH PIÓRKACH. — Ubiegłego poniedziałku zawiadomiła komisarjat V P. P. Janina Kęstocka, zamieszkała przy ul. 3 Maja 17, o przywłaszczeniu wypożyczonej garderoby wartości 137 złotych przez Stefanję Szumańską, kobietę lekkich obyczajów, która zbiegła.

NA WIDOK POLICJANTA. W poniedziałek o godzinie 17 posterunkowy z komisarjatu III PP.

Coś to nie jest takie proste...

Jak już wczoraj donosiliśmy, aresztowano w biurach MKE kierownika biura zakupów. MKE i MZE nabywały towary żelazne w firmie Roth i Tennenbaum. Na skutek konfidencjonalnej wiadomości stwierdzono w księgach wspomnianej firmy pozycję „prowizja". Dodać należy, że MZE sprzedawały stare zużyte materjały żelazne jako złom również firmie Roth i Tennenbaum. Transakcje odbywały się w ten sposób, że biuro handlowe Roth i Tennenbaum zakupowało złom, dostarczając wyroby żelazne, różnicę należności między starem żelastwem, a nowemi materjałami dopłacało miasto. Zachodzi teraz małe pytanie: kto jest odpowiedzialny za gospodarkę zakładów elektrycznych? Przecież oferty firmy przechodziły przez ręce tak Barwicza, jak inż. Rubczyńskiego, Dziewońskiego, Kanarowskiego i Niemca. Przecież złom szacował inżynier i ustalał jego wartość. Przecież radcy miejscy ubiegali się, by ten, lub tamten otrzymywał dostawy. A czy wiadomo jest opinji publicznej, że inż. Rubczyński prowadził biuro techniczno-handlowe. Biuro to prowadził wprawdzie brat inż. Rubczyńskiego, ale faktycznie było przecież własnością inżyniera.

Czy wobec wymienionych powyżej faktów nie należałoby sprawy zbadać gruntowniej? Do sprawy tej powrócimy jeszcze.

—ooo—

Strajk drukarzy i litografów we Lwowie

Położenie bez zmiany. Dalszy przebieg strajku prowadzony jest w należytym porządku. Dyscyplina nadzwyczajna; nikt nie wyłamał się z szeregów, przeciwnie, na stronę towarzyszy przechodzą i „nachlauferzy".

We wtorek wieczór odbyło się zebranie właścicieli drukarń, na którem uchwalono wszcząć rokowania z towarzyszami. Rokowania te odbędą się w środę przedpołudniem w inspektoracie pracy. O wyniku napiszemy.

Charakterystyczne, że zebranie właścicieli w lokalu Korporacji odbyło się pod skrzydłami policji mundurowej i niemundurowej... Agenci policyjni legitymowali kilku towarzyszów przechodzących w okolicy Korporacji...

* * *

We wtorek w południe odbyła się w inspektoracie pracy konferencja delegatów Związku chemi- i litografów wspólnie z delegatami właścicieli zakładów (pp. Neuman i Kurowski). Konferencja ta nie przyniosła nic pozytywnego.

We wtorek wieczór odbyło się plenarne zebranie członków Związku, na którem przyjęto rezolucję o bezwarunkowe zatrzymanie status quo.

Prezes Korporacji właścicieli, p. Leopold Wiśniewski... zachorował. Choroba ta, jak nam donoszą, ma podłoże „polityczne".

TRAVEN 54

KREW i BAWEŁNA

9.

Dostaliśmy znowu gażę. Osuna i ja poszliśmy na zakupy. On kupił nowy kapelusz, koszulę i nowe buciki; ja sprawiłem sobie nowe spodnie i parę pięknych brunatnych bucików. Poszliśmy zaraz do domu i przebraliśmy się. Potem rzekł Osuna:

„Co zrobimy z pozostałemi pieniądzmi?"

„Sam chciałbym wiedzieć", powiedziałem. „Myślałem już także nad tem. Niema sensu sprawiać niepotrzebne rzeczy."

„Nie, to niema sensu", potwierdził Osuna.

„Zatrzymać pieniądze w kieszeni byłoby głupstwem", ciągnąłem dalej.

„Tak, to byłoby napewne wielkiem głupstwem", przyznał Osuna. „Zarazby nam je przecież ukradziono."

„Nie uważam także za dobre zanieść je do banku", oświadczyłem.

„Ośmieszylibyśmy się tylko, gdybyśmy się wybrali z naszemi paru pesami i powiedzieli, by nam otworzono na to konto", rzekł Osuna i miał rację.

„Bezwątpienia, ośmieszylibyśmy się tem śmiertelnie", podkreśliłem mądrą uwagę Osuny.

„Poza tem bank jest już teraz zamknięty. Podczas godzin urzędowania nie mamy także czasu pójść."

„Co też mamy zrobić z temi pieniądzmi? Na tequilę nie mam wcale apetytu." To powiedział Osuna.

„Nie mogę znieść tequili." To powiedziałem ja.

„Wiecie, co moglibyśmy zrobić?" zapytał Osuna.

„No?"

„Moglibyśmy zajść do senjorit".

„Najlepsze, co możemy zrobić", odpowiedziałem. „Będziemy przynajmniej wiedzieć, gdzie podziały się nasze pieniądze i nie możemy ich też lepiej ulokować."

„Słusznie", rzekł Osuna. „Mówi pan prawdę. Wyglądamy teraz całkiem porządnie i możemy się wszędzie pokazać. Można kompletnie zwarjować, gdy się ma ciągle przed oczyma tylko piekarnię i komorę sypialną."

„Tak", odrzekłem. „A fotografje też nie na zawsze wystarczają. Myślę wogóle, że będziemy musieli wystarać się o parę nowych fotografij. Nie mogę się już więcej patrzeć ciągle na te same babska."

„Ja też nie", przyznał Osuna. „To jest prawie tak, jakgdybyśmy byli z niemi pożenieni. Mieszają się do wszystkiego i zdają się w istocie troszczyć się o wszystko, co robimy. Już mi się to uprzykrzyło. Znamy je już zanadto dobrze, chcę raz widzieć inne twarze."

Osuna wstał z brzegu łóżka, poszedł ku ścianie i zerwał wszystkie, piękne, nagie kobiety ze ściany. Potem odłożyliśmy każdy po jednym peso, schowaliśmy te dwa pesos do starego bucika i umówiliśmy się, że kupimy jutro popołudniu nowe kobiety i nowe „zdarzenia", by ozdobić niemi nasze puste ściany i nie dać głodować naszej fantazji. By też uczynić dobry wybór i dowiedzieć się, co mogłoby podziałać najmocniej na naszą wyobraźnię, wystroiliśmy się elegancko i wybraliśmy się na poszukiwanie prawdziwego życia, tam, gdzie ono nie wydaje się suchem, lecz pięknem, nawet bez omamień tequili.

Zapadł tymczasem już wieczór. Mieliśmy dość daleką drogę, gdyż senjority mieszkały na skraju miasta. Zamieszkiwały całą dzielnicę dla siebie. Było to dla nich tak samo miłem, jak i dla mężczyzn, którzy szukali piękności życia, nie muszać przyjmować zobowiązań za to, żeby móc z tych piękności korzystać.

Zdaleka dochodziła już muzyka i wesoły śmiech. Z każdym krokiem, który nas tam przybliżał, zapominaliśmy coraz bardziej oschłość i tępotę życia. Przeraźliwą oschłość życia można utopić także w tequili, ale nie tak. Pozostanie zawsze dziki chaos w głowie i gęsty, wstrętny smak w ustach. Nie, piękność jest tam, gdzie brzmi muzyka i uśmiechają się czerwono malowane usta dziewczęce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przechodząc placem Teodora, zauważył w budce Nr. 3 znanych mu złodziei, a to: Franciszka Feśka, bez miejsca zamieszkania, Tomasika Andrzeja i N. Jamrozika, którzy ważyli kiełbasę. Na widok zbliżającego się posterunkowego zbiegli, — pozostawiając kiełbasę, którą poszkodowana Schechterowa Cyla sobie odebrała.

NIE PŁACI... Dnia 8 bm. o godzinie 10'30 zgłosił w komisarjacie IV PP. kelner restauracji Engelkreitza przy ul. Łyczakowskiej 12, Michał Proć, że niejaki Edward Sołtys, czeladnik kominiarski, nie zapłacił rachunku za wypite trunki w kwocie 28 złotych 70 groszy.

NA CUDZE KONTO. Do kupca Artura Gewertza, zamieszkałego Torosiewicza 15, przyszedł Błoński, zamieszkały przy ul. Piekarskiej 1 b, — kupił towary za kwotę 26 złotych i nie zapłacił, podając się za Jana Zadwornego, zamieszkałego przy ul. Janowskiej 117.

KOLENDNICY KRADNĄ. Michałowi Puchalskiemu, zamieszkałemu przy ul. Lwowskich Dzieci 26, podczas święta Trzech Króli kolendnicy skradli sanki, wartości 14 złotych.

POBITY PRZEZ LOKATORA. Onegdaj zgłosił w komisarjacie IX PP. Józef Jamróz, właściciel realności przy ulicy Cmentarnej 5, o pobiciu go przez lokatora z powodu sporu mieszkaniowego.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

METODY „BEBESYNÓW"

Przed tutejszym sądem okręgowym toczyła się odroczona rozprawa prezesa ZZZ tramwajarzy. Tadeusza Mosera, który, jak czytelnicy przypominają sobie, wydał odezwę szkalującą dobre imię tow. Hofmana, przewodniczącego Zw. zaw. prac. gminnych. Tow. Hofman dotknięty tą niepoczytalną napaścią oddał sprawę do sądu.

Na wniosek zastępcy oskarżyciela prywatnego tow. dra Herschthala sąd dopuścił jako świadków radcę Bachmetiuka, wiceprezydenta Iżyka, inspektora pracy Pławskiego i dyrektora Barwicza, — poczem dla ich wezwania rozprawę odroczył. — Wniosek o powołanie na świadka starosty grodzkiego dra Klimowa sąd odrzucił.

METAMORFOZA OPOSÓW NA DRODZE LIPSK—WIEDEŃ—LWÓW

Pan Dawid Gems, kupiec ze Lwowa, miał szczęście. Nadana we Wiedniu przesyłka skór baranich, wartości 1936 dolarów, dziwnym zbiegiem okoliczności zaginęła pod Przemyślem, co urzędowo zostało stwierdzone. — Pan Dawid nie byłby kupcem, gdyby tego przypadku nie wyzyskał. — Zwraca się przeto do dyrekcji kolei państwow. za pośrednictwem i przy świadectwie firmy spedycyjnej Divald—Goldberg i żąda odszkodowania w sumie 3485 dolarów, czyli 30951 złotych. Firma spedycyjna w formie odsetek żąda odszkodowania w sumie 975 złotych. Władze kolejowe targ w targ, sumę tę im przyznały. Zdobyczą tą dzielą się Divald, Gems i Goldberg. W drugim akcie historji o przesyłce, pan Gems niema już szczęścia, jakoż korespondencja dyrekcyj kolejowych lwowskiej i wiedeńskiej wyświetla, że towar p. Gemsa ujęty w pięciu fakturach wiedeńskich, pochodził i nadany został z centrali futer z Lipska i że wysokogatunkowe skóry były zwyczajnemi farbowanemi oposami przy szumnych napisach reklamowych. Za tę transakcję, którą p. Gems usprawiedliwia warunkami wojny celnej polsko-niemieckiej, a która zmusiła go do zmiany berlińskich faktur na wiedeńskie i podwyższenia wartości skórek, zostali Gems i towarzysze pociągnięci do odpowiedzialności. Rozprawę prowadzi sędzia Sokołowski, oskarża prokurator Golczewski, bronią dr. Sieracki i Raps.

Rozprawa została odroczona.

REKORD DZISIEJSZYCH CZASÓW

Przed tutejszym trybunałem karnym stanął wczoraj Hasjel Süsskind, oskarżony o to, iż jako handlarz blachy sfałszował cztery weksle na ogólną sumę około 58 tysięcy złotych i podstawił te weksle swym kontrahentom, przyczem na wekslach znalazło się trzystakilkadziesiąt podpisów sfałszowanych, pochodzących fikcyjnie z kilkudziesięciu miast i miasteczek Małopolski. — Gdy przyszło do realizacji weksli i gdy Süsskind nie miał pieniędzy na wykupno, fałszerstwo ujawniono i władze śledcze postawiły Süsskinda w stan oskarżenia. Po dwukrotnie odraczanej rozprawie zapadł wyrok wczoraj pod przewodnictwem r. Bendaszewskiego na 2 i pół roku więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego. Oskarżenie wnosił wiceprokurator Olberek, a obronę prowadził adw. dr. Landau.

Z sali koncertowej

—o—

KONCERT SYMFONICZNY

Beethovena „Korjolan", Brahmsa druga symfonja, Miaskowskiego „Concerto lirico" (nowość) i Czajkowskiego uwertura-fantazja do Szekspirowskiego „Romeo i Julja" stanowiły program onegdajszego koncertu orkiestralnego. Popularna i przystępna druga symfonja Brahmsa w stylu i nastroju zbliżona jest do sekstetu B-dur, jednego z najpopularniejszych utworów instrumentalnych Brahmsa. Symfonja ta to dowód, że po Beethovenie można pisać symfonje, a do tego nawet w dawnej formie i na dawnych podstawach zasadniczych. Cała ta symfonja niby grzejące słoneczne promienie pobudza słuchacza do życia. — Zwłaszcza część trzecia (allegretto) w charakterze menueta, przerywana przelatującem presto, oraz pogodne zakończenie całej symfonji porywają słuchacza, jeśli wykonuje się je z temperamentem i opanowaniem stylu.

Może jeszcze lepiej wypadła uwertura-fantazja Czajkowskiego „Romeo i Julja". Kompozycja ta, pisana pod wpływem podobnych utworów Liszta, posiada wszelkie zalety talentu Czajkowskiego, muzyka rasowego i oryginalnego Zwłaszcza śpiewny temat grupy środkowej (altówki z sordynką i rożek angielski) należą do najpiękniejszych pomysłów Czajkowskiego.

Nowoczesny moskiewski kompozytor symfoniczny Miaskowskij swym utworem „Concerto lirico" interesował bardziej rutyną i opracowaniem tematów aniżeli samemi tematami.

Dzielny muzyk i wytrawny dyrygent p. Antoni Rudnicki prowadził cały program z znajomością rzeczy i opanowaniem stylu, a za doskonałe wykonanie Brahmsa i Czajkowskiego zasłużył na wyszczególnienie. Niewytłumaczone, dlaczego tak mało się zebrało publiczności, chociaż program był bardzo interesujący.

Grd.

RADJO LWOWSKIE

Środa 10 stycznia

7.00—8.00: Audycja poranna. 11.40: Przegląd prasy. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Gramofon. 12.30 Wiadomości meteorologiczne. 12.33: Gramofon. 12.55: Dziennik południowy. 15.25: Giełda zbożowa. 15.30: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Recital fortepianowy z Warszawy. 16.10: Program dla dzieci. 16.40: Listy i programy. 16.55: Koncert chóru „Harfa" z Warszawy. 17.20: Recital wiolonczelowy. 17.50: Akcja „Radjo — dzieciom". 18.00: Odczyt z Warszawy. 18.20: „Ruch w interesie" (lekki reportaż muzyczny. 19.10: Rozmaitości. 19.25: Feljeton literacki z Warszawy. 19.40: Wiadomości sportowe. 19.47: Dziennik wieczorny. 19.55: „Silva rerum". 20.00: Koncert z Warszawy. 21.00: Feljeton z Warszawy. 21.15: Recital skrzypcowy z Warszawy. 22.00: Odczyt esperancki z

Warszawy. 22.20: Muzyka taneczna z Warszawy. 23.05—23.30: Gramofon.

Czwartek 12 stycznia

7.00—8.00: Audycja poranna. 11.40: Przegląd prasy. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Gramofon. 1230: Wiadomości meteorologiczne 12.33: Gramofon: utwory symfoniczne. 13.05: Dziennik południowy. 15.25: Giełda zbożowa. — 15.30: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Koncert salonowy. 16.40: Odczyt z Warszawy. 16.55: Recital śpiewaczy z Warszawy. 17.15: Utwory fortepianowe na cztery ręce. 17.50: Gramofon. 18.00: Odczyt z Warszawy. 18.20: Słuchowisko z Warszawy. 19.03: „O tych, co znaczyli pierwsze szlaki świata za Oceanem". 19.15: Rozmaitości. — 19.25: Odczyt aktualny z Warszawy. 19.40: Komunikat śniegowy. 19.43: Wiadomości sportowe. 19.47. Dziennik wieczorny. 19.55: „Silva rerum". 20.00. Koncert muzyki lekkiej z Warszawy. 21.00: Skrzynka techniczna. 21.15: Dalszy ciąg muzyki lekkiej. 22.00: Muzyka taneczna z Warszawy. 23.05—23.30: Gramofon.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Szydła zdrajców" i „Flip i Flap".
APOLLO: „5 minut przed ślubem".
CASINO: „Obiad o godzinie 8-mej".
CHIMERA: „Szalona noc w Zoo".
COLOSSEUM: „Pożegnanie z bronią" i rewja.
KOPERNIK: „Urwis z Hiszpanji".
MARYSIENKA: „Urwis z Hiszpanji"
MIRAŻ: „Dzika dziewczyna".
Muza: „Ostatnia carowa".
PALACE: „Prokurator Alicja Horn" (Smosarska i Brodniewicz).
PAN: „Rewizor" (Vlasta Burian).
PASAŻ: „Biały wódz" i „Miłostki księcia pana".
RAJ: „Flip i Flap robią karjerę".
STYLOWY: „Musisz być moją" i rewja.
ŚWIT: „Bezdomni".
UCIECHA: „Arsen. Lupin" i rewja.
WANDA: „Podniebny romans".

KOMUNIKATY

POSIEDZENIE ZARZĄDU ROBOTNICZEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ DZIECI WE LWOWIE odbędzie się w czwartek 11 bm. o godzinie 7 wieczorem w redakcji „Dziennika Ludowego".

BIBLJOTEKA TOWARZYSTWA UNIWERSYTETU LUDOWEGO IM. A. MICKIEWICZA otwarta jest w poniedziałki, czwartki i soboty od godziny 5 do 7 wieczorem Bibljoteka wyposażona jest w doborowe utwory powieściowe, lekturę szkolną, oraz książki naukowe. — Wypożycza się na najdogodniejszych warunkach.

SEKRETARJAT HUFCA CZERWONEGO HARCERSTWA urzęduje w każdą sobotę w lokalu „Dziennika Ludowego" od godziny 4 do 6 wieczorem.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stan. Ziemiańskiego